

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYNY

Dzieie wŹszytkiego Źwiata w Źobie za-  
mykaiący dla informacyey poŹpolitey  
Założony w roku 1661

**GAZETA TYGODNIOWA**

Wyjątki z pamiętnika  
Codreanu



**JENERAŁ WILHELM KEITEL**  
wódz zagadkowej armji niemieckiej

## Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata

Na pytanie, co zaszło podczas Źwiat BoŹego Narodzenia, moŹnaby Źmiało odpowiedzieć, Źe nic ciekawego. Stosunki wlosko - francuskie s nadal naprężone, wspłpraca angielsko-francuska zacieŹnia się, feldmarszałek Goering nie był na polowaniu w puszczy Białowieskiej, a minister Beck nie przejeżdżał przez Berlin.

Tak, nic się nie dzieje. Na Zakarpaciu głd, zabrakło kukurydzy. Kraik ten nie ma Źadnego połączenia kolejowego z Czecho - Słowacją. Co dalej będzie, zobaczymy. Czekajmy spokojnie do wiosny, do przednwka. Załamały się traktaty wersalskie, Trianon i Saint - Germain. Nie wyobraŹajmy sobie, Źe jakiŹ protokł arbitraŹowy, spisany w Wiedniu, będzie miał większą trwałość. Czekajmy, bąđmy cierpliwi.

W Tunisie inŹynierowie francuscy buduj w gorączkowym tempie fortyfikacje. Okazuje się, Źe w ParyŹu nie zlekcewaŹono głsw prasy wloskiej, która zapowiedziała rewindykacje ziem zamieszkałych przez włochw.

W Bohemji nasi pobratymcy czesi przeistaczaj się szybko w hitlerowcw. Zdolny nard.

W Rumunji uwięziono kilkanaŹcie tysięcy młodzięncw. Zdolna i pracowita policja.

W Katalonji znw walcz. W grę weszły wloskie dywizje zmotoryzowane. W San Sebastian wykryto aferę szpiegowską, aresztowano wicekonsula angielskiego.

### BLUM I FAURE

W innych krajach europejskich spokj. Godny uwagi jest kryzys, jaki przeŹywa II Mięđzynarodwka a

wraz z nią partje socjalistyczne we Francji i w Belgji.

We Francji poczubili się nie na Źarty zwolennicy Bluma (blumiŹci) ze zwolennikami Pawła Faure'a (paulfauryŹci).

Kłtnia w rodzinie socjalistycznej rozpoczęła się zaraz po powrocie premjera francuskiego z Monachjum. Leon Blum wŹciekł się wwczas i w imieniu partji oznajmił, Źe nie uznaje Źadnych rokowań z Hitlerem. W odpowiedzi na to p. Paweł Faure, jako sekretarz partji, teŹ wystąpił publicznie i gorco pochwalił premjera.

— Jako stary działacz socjalistyczny — rzekł — jako wierny doktrynie mego stronnictwa, wołę taki pokj niŹ zbytęcn wojnę europejską.

To wystarczyło, aby wywołać burzę. Blum wyklł Faure'a, a Faure wyklł Bluma. Obaj pracuj teraz nad pozyskaniem mas. BlumiŹci maj prasę, maj kasę i wszystkie lokale partyjne. Za Blumem opowiedział się teŹ komitet centralny francuskiej partji socjalistycznej. W skłd tego komitetu wchodz pp: Źyromski, Grumbach, Auriol, Marx Dormoy, Bloch i Moch.

W Belgji zmarł nagle szef II Mięđzynarodwki, Emil Vandervelde.

Dodajmy, Źe czechosłowacka partja socjalistyczna wystąpiła z II Mięđzynarodwki. Maluczko, a nasza PPS będzie ostatnią ostoją internacjonalistw.

### CODREANU

Przyjaciel naszego pisma ,p. Edmund K-wski z Łucka, pisze: „Nie zapomnę chyba nigdy tego zakończania artykułu, przepowiadajcego tragiczny koniec młodego bohatera uczniwej Rumunji. I nie zapomnę mego głębokego wstrzsu, gdym na ulicy, podczas zwyczajnej rozmowy z Źoną, przeczytał na wywieszce gazetowej

Serdeczne

**Życzenia Noworoczne**

sł. Czytelnikom

**MERKURYUSZ POLSKI**

spełnienie przepowiedni Merkuryusza. Tak prędko!“

Istotnie, zła wróżba spełniła się w dwa tygodnie. Lecz nie były to nasze przewidywania. O niebezpieczeństwie, jakie groziło Korneljuszowi Codreanu, zawiadomił nas młody rumun, student z Bukaresztu, dziś emigrant. Jak się okazuje, od wielu lat władze rumuńskie zamierzały rozprawić się z Codreanu w ten właśnie sposób. Píše o tem sam Kapitan w swej książce „Prente Legionari“.

**ROK 1925**

Książka ta, której tytuł brzmi w przekładzie na język polski „Dla Legjonistów“, ukazała się jako wydawnictwo nielegalne. Około pięciuset stron dużego formatu. O ile nam wiadomo, w Warszawie znajdują się dwa egzemplarze. Prace nad przetłumaczeniem są w toku i przypuszczalnie w jesieni ukaże się wydanie polskie.

Prosta, szczerza, wzruszająca książka. Codreanu zwierza się swym przyjaciółom z przeżyć, z tułaczki po więzieniach rumuńskich, z długoletniej poniewierki i ze spotkań z prześladowcami. Opowiada, jak był torturowany, jak się bronił gdy nań napadnięto i jak zastrzelił komisarza policji Manciu, który zorganizował ów napad.

Uwięziony, przierzucany z więzienia do więzienia, Codreanu przeczuwał, że będzie zabity podczas rzekomej próby ucieczki. Działo się to w roku 1925, o czem napisał w swej książce.

Dajemy niżej kilka wyjątków z pra-

cy Codreanu. Zachowaliśmy prostotę stylu, bez żadnych zmian, poprzestając na zestawieniu charakterystycznych ustępów. Codreanu opowiada swym druhom o tem, co się działo, po zastrzeleniu przezeń komisarza Manciu.

Z.

\*

**KARTKI Z PAMIĘTNIKA**

Życie studenta, o którym naogół sądzą, że upływa na śpiewaniu piosenek, było dla mnie skończone; i nie mógłbym nawet powiedzieć, że je kiedykolwiek znałem. Troski, niedostatek, walka z przeciwnościami, oto na czem upłynęła mi młodość. A to, co mi z tej młodości pozostało, jest teraz miażdżone przez te mury ciemne i zimne. Odebrano mi nawet słońce. Od wielu tygodni, odkąd siedzę w tym grobie, dają mi tylko jedną godzinę słońca w ciągu doby. Kolana mam zimne; czuję mróz, który przez cementową podłogę przenika do mych kości.

Jakże ten czas się dłuży. Wszystko tu mnie przygniata. W południe zjadam kilka łyżek strawy, nie mogę tego przełknąć. W nocy zaczyna się prawdziwa mordęga. Zасыpiam dopiero o drugiej lub trzeciej nad ranem. Tam, z zewnątrz, śnieżna zawierucha, a tu, na szczycie wzgórza, wichura jest wyjątkowo gwałtowna\*). Przez szczeliny we drzwiach wiatr wpędza tumany śniegu, który wkrótce wypełnia czwartą część mej celi. Kiedy nastaje ranek, leży już gruba warstwa. Przygniatającą ciszę nocną przerywa krzyk orła - bielika, który zamieszkał na wieży cerkiewnej, przerywają też ciszę nawoływania

\*) Codreanu był więziony opodal miasta Jass, w starym klasztorze, przerobionym na więzienie, wznoszącym się na wierzchołku góry. Red.

wartowników, których głos słyhać od czasu do czasu: Pierwszy! Jestem! Drugi! Jestem!

I tak siedzę walcząc z ponuremi myślami. Czegoś szukam. Na jak długo mnie tu zamknięto? Miesiąc? Dwa miesiące? Rok? No, na ile? Może na całe życie? Cóż mi jeszcze z życia zostało?

### DO FOCSANI

Dowiedziałem się w styczniu, że mój proces odbędzie się w Focsani. Miasto Focsani była to najpotężniejsza twierdza liberalizmu w całym kraju. Pochodzili z tamtąd trzej urzędujący ministrowie: generał Vaitoiana i pp. Saveanu i Chirculescu. Tam też nie przyjął się zupełnie ruch narodowy. Nasze wysiłki, by cokolwiek wskórać, pozostawały bez wyników. Nie mieliśmy tam poparcia, a jedynym naszym człowiekiem była pani Tita Pavelescu, stara nacjonalistka, ze swoim pismem „Santine-la“, które nie miało czytelników. Wiadomość, że proces ma być tam właśnie rozpatrywany, zaniepokoiła poważnie studentów w Jassach.

Liczne pikiety złożone ze studentów pilnowały wszystkich pociągów odchodzących ze stacji w okolicach Jass. Chcieli mi towarzyszyć do Focsani. Rozeszły się bowiem pogłoski, że eskorta skorzysta z wyjazdu, aby mnie zastrzelić pod pretekstem mej rzekomej ucieczki.

### PRZYJACIELE

Po 2 tygodniach oczekiwania, przyszedł po mnie pewnego wieczoru szef bezpieczeństwa Botez, a wraz z nim kilku policjantów. Załadowano mnie do samochodu, za którym jechało drugie auto; i wywiózł mnie z Jass przez

rogatkę Pacurari do stacji kolejowej Cucuteni.

Tam czekała już na mnie paczka studentów. Druga grupa nadbiegła w chwilę później. Z nikim nie mogłem się rozmówić. Mimo to dali mi dowody przyjaźni i urządzili manifestację w chwili, gdy policjanci wprowadzali mnie do wagonu aresztanckiego. Jechałem prawie całą noc, i byłem przekonany, że w Focsani zapadnie wyrok skazujący.

Na dworcu oczekiwała na mnie policja, czekał też naczelnik więzienia, który osobiście pilnował mej osoby.

Początkowo zastosowano wobec mnie jeszcze większy rygor, niż w Jassach, a prefekt okręgu, Gavrilescu, który sprawiał wrażenie człowieka o twardym sercu, chciał, choć nie miał żadnego prawa (gdyż prefektom nie wolno wtrącać się do stosunków więziennych), chciał koniecznie zastosować najsurowszy regulamin. Odwiedził mnie w celi i miał ze mną ożywioną rozmowę, której nie mógłbym nazwać uprzejmą.

Stał się prawdziwy cud, nieoczekiwany dla mnie i dla tych, którzy mnie tam posłali, bo oto zaledwie trzy dni minęły od mego przyjazdu, a cała ludność, bez względu na przekonania polityczne i wbrew wysiłkom władz — była już po mojej stronie.

Proces wyznaczono na dzień czternasty marca 1925 roku.

### WALKA NA ULOTKI

Aby przygotować nastroje, we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich, nawet i w innych miastach zaczęto drukować mnóstwo odezw. W Cluj kapitan Beleutza odbił i rozpow szechnił tysiące. Jego dom, stojący otworem we dnie i w nocy, przeistoczył się w istną kwaterę główną. W Orastie, u księdza Motza, drukowano dziesiątki tysięcy broszur i pieśni dla

ludu oraz setki tysięcy odezów. Moi towarzysze odbili też pewną ilość mych listów, które niegdyś do nich wysłałem z więzienia w Vacaresti, i zrobili z nich broszurę pod tytułem „Listy uwięzionego studenta“.

Ze swej strony rząd przeciwdziałał, drukując manifesty i różne broszury rozrzucone bardzo obficie, które jednak nie wywierały żadnego wrażenia, gdyż ruch narodowy szybko potężniał. Na dwa dni przed terminem procesu, do miasta zaczęły nadciągać setki ludzi ze wszystkich zakątków kraju oraz studenci ze wszystkich uniwersytetów. Z samych tylko Jass przyjechało ich trzystu, zajęli cały pociąg.

Przedstawiciele władzy zawieźli mnie samochodem do teatru, gdzie miałem być sądzony. Ale w ostatniej chwili, po wylosowaniu sędziów przysięgłych, posiedzenie przerwano i odprowadzono mnie do więzienia. Ta nie dająca się usprawiedliwić zwłoka w procedurze wywołała ogólne oburzenie, które się wyraziło w olbrzymiej manifestacji ulicznej. Manifestacja trwała cały dzień i przeciągnęła się do późnej nocy.

### WIELKANOC 1925

Władze czyniły próżne wysiłki, by uspokoić umysły. Manifestacje wybuchwały jednocześnie przeciwko żydom i przeciwko rządowi. Żydzi zrozumieli wówczas, że wywierany przez nich nacisk obraca się właśnie przeciwko nim. Zdając sobie sprawę, że wyrok skazujący mógłby mieć dla nich następstwa opłakane, wycofali się z walki. Za jednym zamachem władze też najwidoczniej ochłodziły.

Podsuwano mi myśl, abym złożył prośbę o wypuszczenie mnie na wolność, zapewniano mnie przytem, że podanie będzie uwzględnione. Nie zgodziłem się na to.

Nadeszły święta Wielkanocne. Obchodziłem Zmartwychwstanie sam, w mojej celi. Kiedy w cerkwiach uderzono w dzwony, padłem na kolana i zacząłem się modlić za siebie, za moją dziewczynę, za wszystkich krewnych, za dusze zmarłych i za tych, którzy walczą. I prosiłem Boga, aby im błogosławił, aby im dał moc, aby im dał zwycięstwo nad wrogami.

### TURNU - SEVERIN

Pewnej nocy, o godzinie drugiej nad ranem, przebudziło mnie skrzypnięcie drzwi. Przyszli mi powiedzieć, że od władz nadeszła wiadomość, iż proces mój ma się odbyć w Turnu-Severin, na drugim krańcu kraju.

Zebrałem pośpiesznie nieco drobiazgów, które przy sobie miałem i, otoczony strażnikami, wsiałem do samochodu. Powieziono mnie za miasto, wzdłuż szlaku kolejowego. Po chwili zatrzymał się przed nami pociąg, zamknięto mnie w wagonie aresztanckim.

Oto w jakich warunkach opuściłem miasto, które w ostry sposób przeciwstawiło się naciskowi urzędowemu, a którego mieszkańcy w niezachwianej i wspaniałej jedności gotowi byli łamać więzy partyjne i więzy pokrewieństwa, byle stanąć w mojej obronie.

Teraz, jadąc do Turnu - Severin, zadawałem sobie pytanie: „Jakich też tam znajdę ludzi?“ Nigdy tam nie byłem i nie znałem nikogo w tem mieście.

Podczas postojów na stacjach, słyshałem rozmowy, śmiechy, odgłosy wchodzenia i wychodzenia z wagonów, ale nic nie mogłem zobaczyć. Albowiem mój wagon nie miał okien. Ścianka grubości dwu centymetrów dzieliła mnie od świata i wolności. Być może, między tymi, którzy prze-

wijali się przez stację, znalazłbym znajomych i wielu przyjaciół.

### ROZMYŚLANIA

Każdy z podróżnych wiedział, dokąd zmierza. Tylko ja jeden nic nie wiedziałem. Wszyscy dokoła mnie poruszali się swobodnie, a na mojem sercu był ciężar, jakgdyby kamień mogilny, ciężar niewiadomej, ciężar otchłani. Czy będę skazany na całe życie? Czy na krócej? Czy pozwolą mi kiedykolwiek opuścić czarne i smutne mury więzienne? Czy też wypadnie mi tam konać?

Zdawałem sobie doskonale sprawę, że mój proces nie ma nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, że kryje się w nim gra sił, że z pośród dwu sił, które się starły, jedna, silniejsza będzie górą. Czy nasze hasła zatryumfują, czy też nacisk judeo-rządowców? Ależ nie, tu nie można przegrać. Ten, kto słusznej broni sprawy, ten będzie silniejszy. I siłą wywalczy sobie sprawiedliwość.

Pociąg mknął, a mnie coś dławiło. Zdawało mi się, że moja dusza jest przywiązana do każdego kamienia Mołdawji. I im bardziej się od Mołdawji oddalałem, tem bardziej mnie coś wewnątrz szarpało.

Jechałem tak cały dzień, samotny w wagonie. Przed wieczorem zatrzymaliśmy się na jakiejś stacji. Była to, jak się zdaje, Bolota. Wszedł oficer żandarmerji z funkcjonarjuszami policji i polecił mi wysiąść.

### PRZYJAZD I POWITANIE

Opodal stacji polecono mi zająć miejsce w samochodzie. Strażnicy wsiedli wraz ze mną. Wyglądali na dzielnych ludzi. Chcieli ze mną nawiązać rozmowę, próbowali nawet żartować. Ale głowę miałem zajętą czem innym i ochoty do rozmowy nie

było. Odpowiadałem im więc w sposób grzeczny, ale zwięzły. Wjechaliśmy do Turnu - Severin. Minęliśmy kilka ulic i nagle poczułem radość w sercu, a dla oczu był to prawdziwy odpoczynek, że oto widzę ludzi przechadzających się po chodnikach.

Samochód stanął przed więzieniem. Na chwilę otwarto drzwi okute i zaraz je za mną zamknięto.

Naczelnik i urzędnicy powitali mnie jako ważnego gościa, dali mi dobry pokój, różniący się od tych, które miewałem dotychczas, zwykle z cementową podłogą i z pryczą drewnianą.

Nazajutrz po przyjeździe wyszedłem na dziedziniec. Znalazłem tam miejsce, z którego można było patrzeć na ulicę. Koło południa zauważyłem gromadę dzieci, coś ze dwiesięciu, w wieku od sześciu do siedmiu lat, stojących przed więzieniem. Kiedy mnie zobaczyły przechodzącego, zaczęły mi dawać znaki. Powiewały chustkami, inne czapkami.

Były to dzieci ze szkółki powszechnej, które się dowiedziały o moim przyjeździe do Turnu - Severin i o moim pobycie w więzieniu. I odtąd codziennie przychodziły, czekały na mnie i wyciągały drobne rączki.

### PRZED SĄDEM

Zaprowadzono mnie przed sąd, gdzie przewodniczący Varlam, człowiek bardzo zacny, okazał mi wiele życzliwości. Mniej uprzejmy wydał mi się prokurator Constantinescu. Podobno zobowiązał się wraz z preфекtem Marjuszem Vorvoneanu, że doprowadzą do skazania. Ale nie uwierzyłem tej plotce.

Początkowo udawali nieco srogich, a w ich postępowaniu odczuwałem trochę złej woli. Ale stopniowo i im się udzielił nastrój publiczności; entuzjazm, który porywał nietylko

dzieci, lecz i dorosłych. Zresztą, wszyscy się tam zachowywali, jak rumunom przystało. Rozumieli, że nasza sprawa jest świętą sprawą całego kraju. Wszyscy znali moje przeżycia. I w moim geście widzieli odruch kierowany poczuciem honoru, odruch, który powinien mieć każdy człowiek wolny.

\*

Próżne były wysiłki prokuratorów i prefektów. W więzieniu byłem otaczany opieką mieszczan, nawet rodzin wybitnych urzędników, choćby burmistrza, p. Korneljusza Radulescu, dla którego zachowałem szczere uwielbienie. Co mnie jednak najbardziej wzruszało, to pamięć dzieci i ich zrozumienie dla moich cierpień. Wszak one pierwsze manifestowały po moim przyjeździe do Turnu - Severin. Pamiętam, i ze wzruszeniem wspominam te maleństwa, ledwo umiejące trzymać się na nogach, jak za przykładem starszych dzieci przybiegały tłumnie z przedmieść, by stać przed więzieniem i dawać mi znaki z takim przejęciem, jakgdyby to było coś ważnego. Były grzeczne i ciche. Nie żartowały, nie śpiewały. Patrzyły tylko by ujrzeć mnie przechodzącego ze strażnikiem, by powitać mnie skinieniem ręki i wrócić do domu.

Dzieci te rozumiały, że coś bardzo smutnego dzieje się w więzieniu i wyczuwały sercem, że nie wypada się śmiać. Pewnego dnia nie ujrzałem ich więcej. Przed więzieniem stanął wartownik do odpędzania dzieci.

## PROCES

Proces był wyznaczony na 20 maja. Przewodniczący sądu otrzymał z różnych miast kraju 19.300 listów od adwokatów, którzy wyrażali gotowość stanięcia w mej obronie. Na dwa dni przed posiedzeniem sądu za-

częły nadjeżdżać pociągi wypełnione młodzieżą akademicką.

Sala była przepełniona, a wokół teatru stało z dziesięć tysięcy osób, które nie mogły wejść do wnętrza.

Jako świadkowie oskarżenia występowali: jeden żyd i policjanci z Jass, którzy wszystkiego się zaparli. Nic, według ich zdania, nie było istotne. Bicie, torturowanie, co im zarzucano, wszystko to przypisywali ludzkim wymysłom. Nawet świadectwa lekarskiego profesora Bogdana nie chcieli uznać. A wszak, jako świadkowie, przysięgali na krzyż, że powiedzą prawdę, nic prócz prawdy. Ich krzywoprzysięstwo wywołało poruszenie na sali.

## ZAJŚCIE Z KOMISARZEM

Jeden z nich, komisarz Bazyli Spanchiu, zrobił się nagle pokorny jak baranek i twierdził, że nic nie widział, że w niczem nie brał udziału. Wówczas za pozwoleniem przewodniczącego podniosłem się z miejsca i, nie mogąc powstrzymać gniewu, zapytałem:

— Nie przypominasz sobie, żeś mnie uderzył pięścią w twarz w ogrodzie pani Ghica?

— To nie ja!

— A czy nie przypominasz sobie, jakie zanurzał głowy studentów w wiadrze z wodą, studentów zawieszonych za nogi i chłostanych bykowcem?

— To nie ja. W tym czasie byłem w mieście.

Z jego oczu, z ruchów, z zachowania się widać było, że kłamie, choć składał przysięgę. Tłum na sali szmerzał z oburzenia. Jakgdyby dla podkreślenia tych uczuć zbiorowych, nagle wyskoczył z ławek jakiś mężczyzna, chwycił komisarza pod ramię i wywłókł go z sali. Był to p. Tilica Ioanid. Włokąc komisarza po scho-

dach, powtarzał: „Precz, kanaljo, jeżeli dbasz o swą skórę“. A potem, zwracając się do innych komisarzy z Jass, zawołał: „Torturowaliście w sposób dziki te dzieci. Za coś podobnego w Turnu - Severin zmasakrowanoby was natychmiast. Wasza obecność kala nasze miasto. Biada wam, jeżeli nie odjedziecie pierwszym pociągami!“

Wskutek tego zajścia nastąpiło wśród tłumu odprężenie, po tem wszystkim co opowiadano przed sądem.

Komisarze odchodzili pokornie, kłaniając się nisko.

## OBRONA

Następne dwa dni zeznawali świadkowie obrony, między innymi profesor Ion Gavanescu, z uniwersytetu w Jassach, niegdyś potrącony przez prefekta Manciu podczas kongresu wykładowców szkół wyższych. Zeznawali też oficerowie, którzy mnie uczyli w liceum wojskowym i w szkole piechoty.

I wreszcie zaczęły zeznawać dzieci maltretowane w komisariatach policji, i ich rodzice. Płacząc, opowiadano przed sądem o torturach i o strasznych wypadkach szargania godności ofiar.

\*

Przemówili obrońcy.

A potem ja zabrałem głos w ostatnim słowie. Powiedziałem tak: „Panowie sędziowie, walczyliśmy, i wszystko cośmy zrobili wypływało z naszej wiary i z umiłowania kraju. Zobowiązujemy się walczyć do końca. To jest moje ostatnie słowo“.

## UNIEWINNIENIE

Był 26 maj 1925 roku, godziny popołudniowe. Proces trwał od sześciu dni.

Wyprowadzono nas do sąsiedniego pokoju. Czekaliśmy na wyrok, bez większego podniecenia, ale mimo to wzruszeni.

Po upływie kilku minut usłyszeliśmy grzmot oklasków, krzyki i wiwaty. Nie zdążyliśmy połapać się nawet, gdy raptem drzwi stanęły otworem i wtargnął tłum, ciągnąc nas za sobą. Kiedyśmy znów znaleźli się w sali, publiczność powstała i zaczęła powiewać chusteczkami.

Przewodniczący Varlam też stał, podniósł go widać entuzjazm...

Porwano mnie, a przed gmachem czekało chyba z dziesięć tysięcy osób. Utworzył się pochód, który nas poniosł ulicami, podczas gdy z chodników przechodnie rzucali kwiaty. Zatrzymaliśmy się w domu Tilica Ioanida, gdzie z balkonu dziękowałem wszystkim rumunom z Turnu - Severin za życzliwość okazaną mi podczas procesu.

*Korneljusz Codreanu.*

## ZA NASZE MYTO

Korespondent londyńskiej „Jewish Chronicle“ zwiedził ponownie obóz uchodźców żydowskich w Zbąszyniu. Opowiada, że baraki są teraz czystsze i przyzwoiciej wyglądają, niż przed paru tygodniami. Dostarczono wielu łóżek polowych i koców. Świateł jest więcej. W pobliżu drzwi ustawiono Arkę ze Zwojami Praw, trzy razy dziennie odprawia się modły. Wiele polaków, których korespondent znał jako zdecydowanych antysemitów, nadesłało wsparcia, lub nawet ofiarowało gościnę w swych domach i posiłki.

I oto dość niespodziedziana konkluzja:

„Zbąszyn pozostaje w dalszym ciągu hańbą cywilizacji, a utrapienia ofiar żydowskich są tam nie do zniesienia“.

(c.j.k.)



## Polityka orła i polityka jeża

Wciąż mówi się o „wielkich sukcesach“, „wzroście powagi“ i t. p., choć w istocie Polska oddawna nie znajdowała się w takiej matni politycznej, jak dzisiaj. A przecież lepsza jest prawda, choćby najsmutniejsza, niż najpiękniejsze iluzje.

### TO NIE DEFETYZM

Proszę nie brać moich wypowiedzi za defetyzm, za chęć zatrucia p. ministrowi spraw zagranicznych i czytelnikom MERKURYUSZA wywczasów świątecznych. O ile bowiem pesymistycznie oceniam sytuację obecną, o tyle wierzę w niezniszczalność i olbrzymie możliwości twórcze narodu polskiego. Chciałbym więc, by słowa moje nie wywołały efektu negatywnego: zwątpienia o przyszłości, lecz efekt pozytywny zdwojony, zwielokrotniony wysiłek, w myśl męskiej zasady: „Trzeba umieć przetrwać fałt i zamienić gorsze na lepsze“.

Otóż powiedzmy sobie otwarcie, że jest źle. Jest gorzej, niż ja sam myślałem, jeszcze przed 1 grudnia. Zaznaczam z góry: punktem zwrotnym w ocenie sytuacji była dla mnie ostatnia deklaracja polsko - sowiecka. Przed tą deklaracją skłonny byłem wierzyć, że Polska ma jakiś wypracowany plan w sprawach polityki zagranicznej, że wielkie przesunięcia na terenie międzynarodowym, które doprowadziły do tak zatrważającego wzrostu potęgi Niemiec, były przewidziane przez nasz rząd i uzgodnio-

ne jakoś z Berlinem, że dysproporcja sił, w jaką popadła wskutek tych wydarzeń Polska, zostanie wyrównana przez jakie poważne rekompensaty. No bo jakże? Pozwalamy Niemcom leżeć do Europy Środkowej, zabierać Austrię, rozbijać Czechosłowację, osaczać nas od południa, powiększać ludność o 11 milionów, tak bez żadnych gwarancji i rekompensat, dla pięknych oczu Adolfa Hitlera? Tracimy bez mrugnięcia okiem kluczową pozycję między Niemcami i Rosją, zarówno, jak możliwości ekspansji w Europie Środkowej, bez żadnych prób oporu zbrojnego czy choćby słownego sprzeciwu? Do głowy mi to nie przyszło.

### ZA MISKĘ SOCZEWICY

Było to dla mnie oczywiście, że Niemcy prą gwałtem na Ukrainę, do swej „ziemi obiecanej“, prosto przez nizinę naddunajską i Rumunję, omijając Polskę. Napisałem to, zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich do Wiednia, w marcu b. r., w skonfiskowanym artykule: „Niemcy w Europie Środkowej“. Nie byłem przytem tak zarozumiały, by sądzić, że tylko ja widzę ten plan Niemiec i jego niebezpieczne konsekwencje dla Polski. Rozumowałem tak: Rząd polski widzi to samo co ja, albo jeszcze więcej, bo ma wgląd poza kulisy polityki światowej. A jeśli widzi a nie przeciwdziała, to znaczy, że jest w porozumieniu z niemcami, którzy wzajemian za zezwolenie Polski na takie pogwałcenie jej sfery wpływów, obiecały jej jakieś niebotyczne korzyści gospodarcze i polityczne.

# MEBLE

GOTOWE I NA  
ZAMÓWIENIE

# A-DAM JASZCZOŁT

Fabryka i magazyn  
ŚNIADECKICH 10  
telefon 8-09-85

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1887

Nie bardzo mi się to podobało, bo zdaniem mojem nie wolno narodowi sprzedawać swej misji dziejowej za miskę soczewicy materialnych korzyści, choćby nawet tak wielką jak góra Kilimandżaro (która, jak wiemy podobna jest do kopiasto nałożonej michy). Ale uznałem logikę „zdrowego rozsądku“ w takim postępowaniu.

### ZABAWA W PRZESTAWIANIE CIĘŻARKÓW?...

Całe to rozumowanie wzięło w łeb, z chwilą ukazania się deklaracji polsko - sowieckiej. Okazało się bowiem, że nie było żadnego poufnego porozumienia, żadnych gwarancji, żadnych rekompensat. Wpuściliśmy Niemców nad Dunaj, oddaliśmy im w ręce całą Czechosłowację, umożliwiliśmy im hegemonję w Europie, ot tak sobie, na „jakoś tam będzie“, czy też z fantazji kawalerskiej. Poprostu wystrzeliliśmy w powietrze na wiwat i „klucz pozycji“ i misję dziejową“ i wogóle cały kompleks możliwości mocarstwowych, jakie się wiązały ze status quo przed - anchlussowem.

No bo trudno przecież przypuścić, że p. min. Beck jest takim abstrakcjonistą, doktrynerem oderwanym od rzeczywistości, że polecał układać się z Sowietami gwoli wierności czystej zasadzie „równowagi“. Wszystko się trzęsie w posadach, Polska traci jedną pozycję po drugiej, a p. Beck nie miałby większego zmartwienia, jak kombinacje szachowe, lub zabawa w przestawianie ciężarków na wadze? „Gdy Niemcy rosną w potęgę, to ja ogłaszam deklarację polsko - sowiecką, a gdy Sowiety wzmogą się na siłach to ogłoszę znów deklarację polsko-niemiecką“. Ślicznie, ale to oni rosną, a nie my. My się kurczymy, bo stoimy w miejscu, bez

względu na to, kto z nich rośnie, my popadamy w coraz fatalniejsze dysproporcje.

### JEDYNE WYTLUMACZENIE

Trudno też podejrzewać u ludzi z ul. Wierzbowej takie zwężenie horyzontów, by prowadzili oni całą politykę polską pod kątem Zaolzia. Bo kto rozumuje: „Stracę Europę Środkową, ale za to zyskam Zaolzie“, ten nie jest „realistą“ politycznym, lecz pomyłńcem, co upadł z szóstego piętra na głowę. Zaś posunięcia naszego MSZ zaświadczyły już niejednokrotnie, że mają na oku całokształt naszych stosunków zagranicznych, a nie jeden tylko, choćby ważny odcinek.

Skoro więc odrzucimy zabawę w przestawianie ciężarków oraz patologiczne zwężenie pola widzenia pozostaje nam jedno tylko wytłumaczenie ostatniego salto mortale naszej polityki zagranicznej: nie istnieje żaden plan i styl polityki Polski, wynikający z jej zadań wielkomocarstwowych w Europie środkowo - wschodniej. Rząd polski ogranicza się do polityki „obozu warownego“, obrony integralności Polski w jej obecnych granicach, nie puszczając się na żadne koncepcje imperjalne, ani na rywalizację z potęgami europejskimi w ich dążeniach ekspansywnych... Rząd polski obserwuje tylko tę ekspansję Niemiec czy Z.S.S.R. w Europie, pozwala im robić co im się „żywnie“ podoba poza naszymi kordonami granicznymi, a reaguje tylko wówczas, gdy ktoś zagrozi bezpośrednio całości państwa polskiego w jego obecnych rozmiarach. Z tego punktu widzenia zbliżenie polsko - sowieckie byłoby odpowiedzią na wichrzenia niemieckie na Rusi Zakarpackiej, naruszające nasz

stan posiadania w Małopolsce Wschodniej.

### ORZEŁ CZY... JEŻ?...

Jest to polityka notariusza, któremu powierzono depozyt, polityka opiekuna fundacji publicznej, który czuwa skrupulatnie, aby nikt nie naruszył powierzonej mu sumy. Powie ktoś, że jest to także system, taki dobry, jak każdy inny. Tak przecież postępuje Kościół Katolicki z depozytem powierzonych mu prawd objawionych, artykułów wiary. Mnie jednak polityka taka dziwnie przypomina owo zdanie z Pisma Św. o człowieku, który zakopał talent.

Przyjmijmy jednak, że jest to polityka dobra w swoim zakresie. W polityce zagranicznej Polski może bowiem istnieć „wielki program“ i „mały program“. Wielki program to ten, co wynika z misji dziejowej narodu polskiego i każe nam budować szeroko zakrojony, własny system imperjalny w Europie Środkowej; mały program to poprostu obrona zdobytej niepodległości, poprzestająca na „splendid isolation“ i utrzymaniu równowagi między sąsiadem zachodnim i wschodnim. Pierwszą porównałbym do orła, co ogarnia z zenitu całokształt spraw Europy i nakrywa skrzydłami narody środkowo - europejskie strefy naddunajskiej i strefy bałtyckiej. Drugą widzę w postaci jeża, który zwija się w kłęb, chowa głowę i wystawia ostre kolce. Wykażę jednak, że i w zakresie tej drugiej „mniejszej“ polityki popełniono szereg kardynalnych błędów.

### ROK 1935 A ROK 1938

Jeżeli bowiem zgodzimy się na samą tylko obronę „stanu posiadania“, politykę depozytu, to łatwo będzie udowodnić, że od r. 1935, t. j. od

śmierci Marsz. Piłsudskiego ten nasz stan posiadania skurczył się gwałtownie. Przez „stan posiadania“ muszą oczywiście rozumieć nie tylko granice terytorjalne państwa, lecz również jego potencjał mocarstwowy w stosunku do sąsiadów, jego znaczenie polityczne w świecie, jego system sojuszków i wpływów, wreszcie jego możliwości rozwojowe. Otóż Polska w roku 1935: 1) miała lepszą pozycję militarną od Niemiec, a może i od Sowieców, 2) stanowiła rzeczywisty klucz równowagi europejskiej, dzięki temu, że była jedynym pomostem i barjerą między Niemcami a Rosją, 3) miała rozbudowany system paktów nieagresji i sojuszków, sferę wpływów nad Dunajem (Rumunia, Węgry, w pewnej mierze Austria) i nad Bałtykiem, a Niemcy i Sowiety rywalizowały o jej względy, 4) miała otwarte możliwości rozwojowe — ekonomiczne i polityczne — w całej środkowej Europie.

### UJEMNE SALDO

A dzisiaj? Armia niemiecka odbudowana w sile większej niż przed „dyktatem wersalskim“, budżety wojskowe Sowieców i Niemiec kilkunastokrotnie większe niż Polski, pozycja kluczowa stracona wskutek tego, że Niemcy przebili sobie drogę ku Ukrainie przez Czechosłowację, a pośrednio już i przez nizinę węgierską, stosunki z Niemcami nadpsute przy jednoczesnym rozluźnieniu sojuszu z Francją i z Rumunją, a osłabieniu wpływów Polski na Węgrzech, drzwi ekspansji zamknięte niemal ze wszystkich stron, Francja flirtuje z Berlinem, sprawa Ukrainy postawiona w ten sposób, że godzi w całość granic Polski. Czy trzeba się rozwodzić nad tą fatalną zmianą sytuacji? Wystarczy, gdy ją streścimy w dwu eklek-

tycznych słowach: Niemcy w Karpatach!

Pozycję dodatnią w tym bilansie stanowią jedynie: osłabienie wewnętrzne Sowietów — wzrost prężności imperjalnej w masach polskich — odzyskanie Śląska zaolzańskiego — naprawa stosunków z Litwą. Cieszymy się wszyscy, wraz z rządem polskim, z tych sukcesów, ale musimy stwierdzić, z ręką na sercu, że ostateczne saldo naszej polityki za te 3 lata jest ujemne.

### KTO WINIEN?

Byłbym niesumienny, gdybym chciał wmówić czytelnikom, że całkowita odpowiedzialność za ten stan rzeczy obciąża naszą politykę zagraniczną. W tym pogorszeniu sytuacji wiele trzeba położyć na karb losu, a mianowicie naturalnego dynamizmu przemian, jakie zaszły w tym okresie w Europie. Ponadto: nasza polityka wewnętrzna nie umiała przygotować i zorganizować tych elementów siły, które stanowią konieczne oparcie dla polityki w wielkim stylu na terenie międzynarodowym. Min. Beck nie był rozumiany, nie miał oparcia w masach, jakie ma np. polityka Hitlera, musiał przewalczać stokrotne trudności. Ale jest część winy i po jego stronie w tem wszystkim.

Błąd zasadniczy to właśnie ów brak „wielkiego programu“, wynikający z przeoczenia misji dziejowej narodu polskiego. To zlekceważenie momentów idealistycznych czy też „ideokratycznych“ musiało się zemścić, gdyż w położeniu geopolitycznym Polski istnieje ścisła współzależność między tym momentem idealistycznym a realistycznym. Wszakże sam Marsz. Piłsudski stwierdził wyraźnie, że w tem miejscu Europy Polska może istnieć tylko jako wielkie mocarstwo, albo też nie będzie jej wcale. A mocar-

stwowość wiąże się ściśle z wypełnianiem jakiejś, najszerszej pojętej misji dziejowej.

### FATALITÉ INCONNUE

Ale i w metodzie politycznej, stosowanej przez min. Becka tkwi jakiś błąd, jakieś niedociągnięcie, jakaś fatalność wewnętrzna. Przypomina ona trochę fatalny brak wyczucia historycznego ze strony Czechów, polegający na tem, że szli oni zawsze przeciw Niemcom wówczas, gdy ci mieli urosnąć w siłę, a łączyli się z nimi wtedy, gdy nadejść miał zmierzch ich potęgi. Bo oto p. min. Beck związał sobie ręce wobec Niemców w okresie, gdy byli oni jeszcze słabi i można było ich rozbić do reszty, a teraz łączy się z Rosją, gdyż znowuż ona jest nawpół bezsilna i możemy się ostatecznie pozbyć groźby z tej strony.

Powiedziałem, że tkwi w tem jakaś fatalność. Istotnie. Bo to fatalność, ślepa konieczność historyczna, pchnęła nas przed kilku laty przeciwko „paktowi wschodniemu“ S. A. Barthou i Litwinowa, gdyż pakt ten czynił z Polski teatr przyszłej wojny i musieliśmy temu przeciwdziałać. Podobnie dzisiaj fatalność wypycha nas w politykę filozoficką, bo niemieckie konszachty z ukraińcami przeciwko interesom żywotnym Polski, zmuszają nas do tego per fas et nefas. Ale czy to umniejsza niepomyślne skutki tych posunięć?

### NIEMCY PRZEWRÓCĄ SIĘ NA POLSCE

Mała dygresja: Jeżeli narody „prometejskie“ t. j. narody uciśnione Rosji sowieckiej zobaczą naraz Polskę w obozie broniącym status quo na wschodzie Europy, to winę niech przypiszą Niemcom i obłądnej polity-

ce nacjonalizmu ukraińskiego. Gdyby Niemcy nie przeszkodzili nam w odbudowaniu granicy z Węgry, gdyby zaczęli od tworzenia Ukrainy nad Dnieprem, to Polska mogłaby pójść przeciw Sowietaom razem z nimi. Ale Niemcy wypychają nas przemocą z frontu antysowieckiego, zaczynają bowiem swą krucjatę ukraińską od ataku nie na Rosję lecz na Polskę. „Ukraina Karpacka“ jest dlatego otwartym aktem antypolskim, bo wyjście z niej nad Dniepr prowadzi tylko przez Małopolskę Wschodnią.

Niemcy okazali się nieuczciwym partnerem. Raz jeszcze krzyżacka zachłanność wzięła w nich górę nad rozumem stanu. To się na nich zemści. Przepowiadam: Niemcy przewrócą się na Polsce, tak jak przewróciła się Rosja w r. 1920 w swej krucjacie rewolucyjnej na zachód. Wszystkie ich kolosalne możliwości ekspansywne, potkną się o głupi, bezsensowny, flankowy zatarg z Polską, o Gdańsk lub Ruś Zakarpacką. Ale to przyszłość. Narazie Polska została siłą zepchnięta z polityki orła, z polityki „wielkiej karjery“ środkowoeuropejskiej w politykę jeża, który chowa się w pancerz ochronny swych kolców. Są to skutki błędnej interpretacji problemu: „Polska między Wschodem a Zachodem“ przez sterników naszego MSZ.

#### ATUT NIEZALEŻNOŚCI

Lecz dość krytyki. Zastanówmy się lepiej, jakie jest wyjście z obecnej sytuacji. Czy da się naprawić zło? Czy istnieją możliwości twórczej przemiany „gorszego na lepsze“? Oczywiście. Trzeba tylko obrać właściwy punkt wyjścia w nowym etapie naszej działalności politycznej. Cóż powinno być tym punktem wyjścia?

Min. Beck popełnił ten błąd, że nie zapobiegł niebezpieczeństwom i nie

wykorzystał na większą skalę wyjątkowych okazji historycznych (poza odzyskaniem Zaolzia i naprawieniem stosunków z Litwą). Ale ma on tę wielką zasługę, że zachował — pośród tych przeobrażeń i wstrząsów — istotną *niezależność naszej polityki zagranicznej*, nie zmarnował olbrzymiego atutu, jaki ta niezależność daje Polsce, dając jej swobodę ruchów i inicjatywy w każdym wypadku. A zdolnością inicjatywy Polak góruje zawsze nad Niemcem, ociążałym w swej maszynowej pedanterji.

#### W CZEM WYŻSZOŚĆ POLSKI NAD NIEMCAMI I ROSJĄ...

Aby zrozumieć, jakie szanse daje nam ta niezależność ruchów, musimy zorjentować się dobrze w rzeczywistej roli Polski w Europie. Określa tę rolę z jednej strony kluczowe położenie Polski między Zachodem a Wschodem, o którym mówi Napoleon, że Polska jest kluczem sklepienia europejskiego, a z drugiej strony problem powszechny nowego ładu moralno - politycznego, z jakim boryka się napróżno od lat chrześcijańska Europa, zagrożona ruiną. Formułuje to wspaniale Krasieński, przyrównując obecną epokę do czasów rozpadu starożytnego Rzymu: „Tylko w Polsce i poprzez Polskę może się zacząć opatrnie nowy okres w dziejach świata“. Podobnie wyraża to Hoene - Wroński, gdy nazywa Polskę „Schroniskiem Opatrznościowem ludzkości“.

Polska ma misję opatrnościową ocalenia cywilizacji chrześcijańskiej, zagrożonej przez drugi najazd barbarzyńców, nowoczesny poganizm, czy to bolszewicki czy hitlerowski. Nie nadarmo Polska przechowuje w czystości swą tradycję katolicką i nie nadarmo wytworzyła w przeszłości swą

genjalną filozofję mesjanistyczną, filozofję „misji dziejowej narodu“.

Bez Polski Europa nie wybrnie z chaosu. Jedynie z Polski wyjść może wielkie odrodzenie podstaw duchowych naszej cywilizacji, owa „kultura ładu i wolności“, godząca wolność jednostki z powagą boskiego autorytetu. I to właśnie daje Polsce nieskończoną wyższość nad Niemcami i Rosją mimo całej ich potęgi materialnej.

### VADE - MECUM POLITYKI POLSKIEJ

Aby salwować tę wyższość, Polska musi przede wszystkim zachować pełną niezależność swej polityki, opartą na własnej kulturze od przenikania obcych, fałszywych doktryn. I z drugiej strony powinna ona jak najdłużej opóźnić starcie tamtych dwu potęg wrogich, okazując w ten sposób dowodnie całemu światu swoje znaczenie, jako najważniejszego czynnika pokoju w Europie.

Taka polityka umożliwi Polsce ową swobodę ruchów, o której mówiłem. Polska może, dzięki niej, przejść w każdej chwili od polityki orła który spada piorunowym ciosem na wroga, do polityki jeża, zamykającego się w izolacji, — i naodwrot. Byle tylko równowazyła ona harmonijnie swój „mały program“ obrony niepodległości, z „wielkim programem“ misji dziejowej. Gdy warunki sprzyjają i dają okazję osłabienia jednego z dwu głównych jej sąsiadów powinna dopomagać drugiemu do zahamowania jego ekspansji. Jednocześnie powinna ona budować wciąż własny system powiązań i sojuszków w Środkowej Europie, umacniający pokój i dający jej jak najszerszą podstawę niezależności. Gdy jednakowoż parcie obce niszczy ten system i dąży, omijając Polskę, do bezpośredniego zderzenia

tamtych sił, Polska powinna wycofać się i przeczekać tę złą koniunkturę.

### IN HOC SIGNO VINCES!

Ostatecznie bowiem trzeba sobie to powiedzieć jasno: Jeżeli Niemcy sądzą, że nas osłabią, idąc na wschód bez nas i szachując nas Ukrainą, to się grubo mylą. Bo właśnie ich samodzielne uwikłanie się w awanturę na stepie eurazjatyckim, *skończy się wyniszczeniem i osłabieniem zarówno Niemiec, jak Rosji*. A wówczas już nie jedna z tych potęg padnie do stóp Polski, ale obydwie naraz, jak to się stało w wojnie światowej.

Nie sądzimy oczywiście, że wszystko to dokona się samo i że imperjum nowej Polski powstanie bez naszego wysiłku. Musimy je okupić ogromnym nakładem krwi i pracy. Musimy też głęboko przemyśleć nasze posłannictwo i możliwości polityczne w Europie, abyśmy mogli skutecznie je wypełnić. Musimy unikać błędów i marnowania energii, mobilizując wszystkie siły twórcze rozumu i woli. Ale wierzymy w to niezłomnie: poprzez starcie dwu potęg pogańskich na polach Europy wschodniej, historia przygotowuje wielki tryumf Polski, jeśli dorośnie ona do roli przewodniczki odrodzonej cywilizacji chrześcijańskiej.

Jerzy Braun



## Nasi współcześni

### JENERAŁ WILHELM KEITEL

#### wódz zagadkowej armji niemieckiej

Straszyć wojną — jest to stary przepis dziennikarski. Nic tak nie wstrząsa czytelnikiem gazety dziesięciogroszowej, jak złowroga przepowiednia nadciągającej walki narodów. To też popularne dzienniki sięgają często do ustalonych schematów i straszą, straszą, przepowiadając zagładę rodzaju ludzkiego.

W ostatnich czasach do rekwizytorni przybyły nowe pomysły. Piszę się więc o wojnie bakteryjnej, o samolotach bez pilotów, o zabijaniu dźwiękiem i światłem, wreszcie o niewidzialnych promieniach śmierci, które z odległości stu kilometrów kładą pokotem całe armje.

Według pewnych gazet, w piekielnych wynalazkach celują państwa totalne, a przede wszystkim Niemcy, gdzie wycofano z użycia masło, aby mieć pieniądze na zbrojenia. Taki na przykład „Robotnik“, czy „Dziennik Ludowy“ nie mogą tego masła przeboleć, jakgdyby przyszła wojna zależała wyłącznie od stopnia zagłodzenia proletariatu niemieckiego.

Wobec zmian jakie zaszły w wodzostwie sił zbrojnych Rzeszy, nie od rzeczy będzie się zająć osobą nowego szefa, generała Wilhelma Keitla. Przy sposobności zajrzemy do świeżo wydanej w Paryżu książki „Les rayons de la mort et autres nouveaux engins de guerre“. Napisali ją dwaj emigranci niemieccy, pp. M. Seydewitz i K. Doberer. Poprawił i przygotował do druku kapitan armji francuskiej G. P. Capart, wydał Hachette, a wstępem zaopatrzył nie byle kto, bo sam generał Niessel, członek najwyższej rady wojskowej Republiki.

Ostatnie nazwisko daje nam pewność, że książka jest wartościowa.

Niemiecka ajencja prasowa D. N. B. rozesłała do gazet w dniu czwartym lutego 1938 roku suchy komunikat o zmianach na naczelnych stanowiskach w armji Rzeszy. Zmiany, trzeba to przyznać, były ze wszechmiar sensacyjne. Odszedł marszałek polowy von Blomberg, generałowi von Fritschowi wyznaczono jakąś dyscyplinarkę, generał von Reichenau pojechał na zesłanie do Prus Wschodnich, tegoż dnia Goering przywdział strój feldmarszałka, a Hitler ogłosił się wodzem wszystkich niemieckich sił zbrojnych na lądzie, na wodzie, pod wodą i w powietrzu.

Jednocześnie, ku ogólnemu zdumieniu, nikomu bliżej nie znany generał Wilhelm Keitel awansował na generała artylerji (stopień niemiecki) i został szefem sztabu głównego. Przy sposobności otrzymał tytuł „ministra Rzeszy i głównodowodzącego armją“.

Wytworzyła się dość zagmatwana sytuacja, w której wojskowi początkowo nie mogli się połapać. Taki na przykład szef lotnictwa, feldmarszałek Goering, najwyższy rangą oficer armji niemieckiej, miał podlegać służbowo generałowi, o którym tyle wiedziano, że jest dobrym artylerzystą.

A wszyscy nowi szefowie, i Goering i Keitel, dostali się pod rozkazy byłego podoficera nazwiskiem Adolf Hitler.

#### DALSZE ZMIANY

Następnie dni lutowe przyniosły dalsze zmiany. Przeszli w stan nieczynny liczni generałowie, pułkownicy i wielu młodych oficerów. Była to więc „czystka“, wprawdzie bezkrwawa, ale nie mniej radykalna od słynnych reform sowieckich.

Odejście von Blomberga umotywo-

wano z istic pruską delikatnością. Że niby miał romans ze swą maszynistką, że ją poślubił bez zgody korpusu oficerskiego i przez to złamał tradycje.

Możnaby zapytać, czy von Fritsch też uwiódł maszynistkę, czy to samo zrobili inni oficerowie, ale sprawa jest już nie aktualna. Stwierdźmy, że wielu wybitnych wojskowych znalazło się w niełasce, że wielu musiało emigrować.

Podobne zmiany nastąpiły też i w dyplomacji. Dymisję dostał minister spraw zagranicznych von Neurath, odwołano ambasadorów z Tokjo, z Londynu, z Rzymu i z Wiednia. Poza tem licznych urzędników z placówek niemieckiego MSZ. Jak widzimy, i tu zastosowano „czystkę“.

Nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli krótko stwierdzimy, że odbyła się gwałtowna „nazifikacja“ armji i dyplomacji. Oba te ministerja Hitler poobsadzał swoimi ludźmi i zniszczył ostatnie ślady niezależności Reichswehry.

### W ŚCISŁYM KOMITECIE

Wraz z temi zmianami wprowadzono jeszcze jedną inowację. Na życzenie Hitlera powstał ścisły komitet obrony narodowej, do którego czynności należy rozstrzygnięcie najdonioślejszych zagadnień wojskowych. Komitet zajmuje się doskonaleniem armji lądowej, marynarki i lotnictwa, zajmuje się rozpatrywaniem wynalazków, oceną patentów zagranicznych i, przypuszczalnie, wywiadem wojskowo - przemysłowym.

Skład komitetu jest w stu procentach „nazi“, gdyż należą doń: marszałek polowy Goering, minister Goebbels, minister von Ribbentrop, panowie Hess i Lammers, generałowie Keitel i Brauchnitsch oraz admirał

Raeder, ludzie partyjni, cieszący się zaufaniem Führera.

Dokoła tego komitetu krążą najprzedziwniejsze legendy, prawdopodobnie podsycane przez propagandę niemiecką, a generał Keitel występuje częstokroć jako wielki wtajemniczony.

### WILHELM KEITEL

O tajemnicach pomówimy nieco dalej, narazie zrobmy znajomość z bohaterem tego szkicu. Wilhelm Keitel, bez „von“ przy nazwisku, urodził się w roku 1882. Karjery nie miał łatwej. W chwili zawieszenia działań wojennych liczył 36 lat i był kapitanem artylerji. Choć munduru nie zdejmował, dosłużył się stopnia majora dopiero w roku 1923. Wojnę spędził na froncie, częściowo przy baterjach, częściowo w sztabie korpusu. Zorganizował obronę Zeebrugge i był dowódcą odcinka wybrzeża we Flandrji.

Przez długie lata, po wojnie, Wilhelm Keitel wykładał w berlińskiej akademji wojskowej. Pracował ciężko, bez rozgłosu. W roku 1929 zaczyna uzgadniać organizację różnych rodzajów broni, w roku 1935 jest szefem Wehrmachtsamtu i na tem stanowisku wykazuje niepospolite zdolności. W końcu tegoż roku zdobywa naszywki jeneralskie.

To wszystko, co o nim wiemy.

### TAJEMNICE

Teraz wyobraźmy sobie, nad czem debatuje ścisły komitet obrony narodowej w Berlinie, a przedewszystkiem — czy są tajemnicze wynalazki, o których zbyt pochopnie pisuje prasa codzienna.

Jak wykazała praktyka, tajemnice wojskowe istnieją bardzo krótko, a sztaby państw zainteresowanych są



naogół informowane szybko i dokładnie. Paryż wie, nad czym duma Berlin, a Rzym zna sekrety Londynu.

Wiele znaków wskazuje na to, że puszczaniem plotek o wynalazkach niemieckich, o promieniach śmierci, o strącaniu samolotów temiz promieniami i tak dalej — zajmuje się jeden z członków ścisłego komitetu w Berlinie, mianowicie mistrz propagandy p. Goebbels. Plotki te napawają strachem czytelników gazet bulwarowych, wytwarzają poza granicami Rzeszy nastroje paniczne, ale fachowców nie wzruszają. Godny uwagi jest zwłaszcza spokój, z jakim sztab francuski przyjmuje te sensacyjne nowinki.

### PROMIENIE ŚMIERCI

W książce, o której wspomnieliśmy na wstępie, pochwalonej przez generała Niessela, dużo jest mowy o promieniach śmierci. Autorowie nie przeczą, że w wielu pracowniach świata odbywają się próby, ale nie wskazuje na to, by lata najbliższe przyniosły przewrót w tej dziedzinie.

Własności fal krótkich i długich są dość dobrze znane, trudno tu oczekiwać niespodzianek w rodzaju „promienia śmierci“. Nasz rodak, alchemik Dunikowski chciał sprzedać taki promień Mussoliniemu, za co był wypędzony z Włoch. Inny polak o pięknym nazwisku, jeszcze przed wojną, skołował własnym „promieniem“ admiralicję francuską, był zdemaskowany i narobił wstydu kolonji polskiej w Paryżu. Wyklął go za to ojciec. Ten wynalazca mieszka teraz w kraju i jest działaczem Frontu Morges. Jak widzimy, promienie dają pole do popisu różnym szarlatanom.

Poważne studia nad falami ultrakrótkimi odbywają się w Jenie. Zaczętkował je w roku 1929 profesor

Esau. W specjalnych warunkach można zabijać, przez wywołanie sztucznej gorączki — myszy, szczury, nawet byka. Chodzi tylko o to, aby byk stał w miejscu 82 sekundy, wśród bardzo skomplikowanych aparatów, aby nie wierzgnął i nie stukł jakiej rurki, aby nie uciekł. O stosowaniu promieni na świeżem powietrzu nie ma narazie mowy.

### PLOTKI I PRAWDY

Niemcy, a wraz z nimi amerykańscy, pracują też nad promieniami katodowymi Lénarda, którym można nadawać kierunek. Przy zużyciu olbrzymiej ilości energii elektrycznej, uczonym udaje się uśmiercić muchy na suficie.

Niema promieni, któreby strącały samoloty, niema armat miotających pioruny, nie wyhodowano nowych odmian zarazków chorobotwórczych.

W roku 1934 prasa bulwarowa narobiła reklamy jakiemuś inżynierowi, który uciekł z Niemiec i rzekomo był w posiadaniu tuby do wyrzucania promieni oślepiających. Na polach Saint - Germain, w obecności generała Denain, odbyła się próba i wypadła fatalnie. Sekret polegał na silnych ładunkach sproszkowanego glinu i magnezi.

\*

Skończmy z plotkami, pomówmy o prawdach. Niemcy wyrabiają od dwu lat kule karabinowe Dr. Maksa Gerlicha, przezwane Hagar - Ultra. Kula taka przebija pancierz grubości 15 centymetrów! Ale sekretu już niema, szczegóły są znane.

Drugi sukces techniki niemieckiej to lekki karabin maszynowy Stange (8 i pół kilo). Tylko, że w ciągu dziesięciu minut strzelania karabinek ten zużywa 220 kilo amunicji!

Trzecia sensacja, to rakietka pseudo-

stratosferyczna Dr. Zuckera, naładowana materiałem wybuchowym bądź też gazem. Propaganda niemiecka robiła z tem dużo huku. Pisano, że takie rakiety lecą na odległość 400 kilometrów, że sieją straszne zniszczenie.

Raptem, na wystawie w Brighton, Anglicy pokazali publiczności rakietę Zuckera, przypuszczalnie wykradzioną ze składów niemieckich. Zrobili nawet z nią próbę.

Wycelowali w wyspę Wight, lecz pocisk wpadł do wody.

### ODTRUTKI

Na wszystkie wynalazki niemieckie, które narazie służą tylko do zastraszenia, uczeni strony przeciwnej wynajdują odtrutki. I z chwilą gdy antidot się znajdzie, wynalazek przestaje być straszny. Zgóry naprzykład wiadomo, że przed promieniami katodowymi, gdyby się stały groźne, będzie zabezpieczała bielizna z tkaniny szklanej. A fale ultra-krótkie, gdyby je można było wysyłać w określonym kierunku, rozproszy kilka drutów żelaznych, umieszczonych opodal okopu.

Być może, wskutek wprowadzenia kul Gerlicha, czołgi staną się bezużyteczne, ale o to my, naród ubogi, nie potrzebujemy się martwić.

Jak widzimy, uzbrojenie armji nowoczesnej sprowadza się znów do karabinu w rękach piechura. Sensacyjne odkrycia, o ileby istotnie miały większą wartość, dawno już byłyby wypróbowane w Hiszpanji i w Chinach.

\*

Dobrze się stało, że wiemy o istnieniu ścisłego komitetu w Berlinie, że znamy nazwiska należących doń osób i, że mamy książkę, która nas poucza o działalności tego trustu mózgów. Artylerzysta starej szkoły.

organizator i administrator, generał Wilhelm Keitel jest przeciwstawieniem cywila Goebbelsa, który wojny nie widział i stał się mistrzem w puszczaniu kaczek dziennikarskich.

Pocieszmy się, że narazie promienie śmierci nam nie grożą. A gdyby znów w gazetach ukazała się złowroga kaczka, powitajmy ją pobłażliwym uśmiechem. Bo źródło jej znamy.

Z.

## Okruchy tygodnia

Dostaliśmy na Święta prezent niezbyt przyjemny: wynik wyborów samorządowych w Warszawie. Jeszcze raz, nie wiadomo już który z rządu, staliśmy się świadkami wysoce znamienego zjawiska: rozbicia sił pro publico bono i zwartości siły contra publicum bonum.

### TU TAK ZAWSZE

Tu tak zawsze: wszystko, co służy Polsce, jest rozproszkowane, skłócone, rozbite. Co przeciw Polsce — zwarte, zgrane, solidarne. Ugrupowania narodowe poszły do wyborów samorządowych w stolicy osobno, rozbijając głosy, zniechęcając ludzi, pozabawiając akt wyborczy atrakcji. Ugrupowania międzynarodowe poszły razem.

Proszę przejrzeć sobie wyniki wyborów na ulicy Dzielnej.

Na ulicy Dzielnej, ulicy w stu procentach żydowskiej, ani jeden głos nie padł na listy żydowskie. Wszystkie głosy oddano na listę socjalistyczną. Oto, co się nazywa zgraniem, karnością. Żydzi umówili się z socjalistami, że tylko w niektórych, upatrzonych okręgach wysuną własne listy i w tych okręgach socjaliści będą głosować na żydów. W innych okręgach żydzi głosują na socjalistów. I pakt

został dotrzymany w całej pełni.

Wynik — nieproporcjonalnie wielka liczba mandatów socjalistycznych i żydowskich.

P-równajmy to ze stanowiskiem przywódców ugrupowań nacjonalistycznych.

### PODEJRZANA ROLA

Oddawna już kiełkowało we mnie to podejrzenie, które teraz, po wyborach do sejmu i po wyborach samorządowych zmienia się w pewność: bardzo niewyraźna jest rola przywódców ugrupowań nacjonalistycznych w Polsce. Albo to są ludzie, zgoła pozbawieni poczucia odpowiedzialności, ludzie niesłuchanie lekkomyślni, którzy dla jakichś personalnych, czy partyjnych względzików wystawiają na szwank interes narodu polskiego — albo to są wogóle ludzie tak tępi, że nie dostrzegają skutków swego postępowania — albo to są ludzie źli, którzy dla widoków osobistej karjery (pożal się Boże, cóż to za karjera: rajca miasta Warszawy!) z całą świadomością złego czynu gotowi są poświęcić najdonioślejsze interesy narodu — albo są to ludzie gorsi, niż źli, wprost mówiąc ajenci wroga w obozie nacjonalistycznym.

Czemkolwiek jednak są, jakiegokolwiek byłyby pobudki ich działania — skutek jest ten sam: ludzie ci puszczają wodę na młyn wroga. I ten fakt dyskwalifikuje ich, jako działaczy politycznych.

Jest rzeczą absolutnie obojętną z jakich przyczyn wódz działa na korzyść wroga. Działanie na korzyść wroga zawsze dyskwalifikuje wodza. Rozbicie obozu nacjonalistycznego podczas ostatnich wyborów samorządowych zdyskwalifikowało ostatecznie szefów ugrupowań narodowych.

Lekcja jest bolesna. Czy będzie przynajmniej pouczająca?

### POUCZAJĄCA LEKCJA

To już zależy tylko od wyrobienia politycznego t. zw. dołów partyjnych. Oczywiście, to ciężki warunek, gdyż doły, jak każda masa, zawsze cierpią na brak wyrobienia. Ale masy mają jedną zaletę: zdrowy instynkt. Otóż ten instynkt musi być dziś zaangażowany do sprawy. Każdy, komu interes publiczny leży na sercu, musi działać w ramach swej partji w jednym i tym samym kierunku. Przy każdej okazji, dzień w dzień, bez ustanku formować opinię: „musimy się połączyć z innymi ugrupowaniami narodowymi. Musi powstać w Polsce jedna wielka liga, złożona ze wszystkich ugrupowań narodowych. Zanim zrobimy rewolucję narodową w Polsce, musimy zrobić rewolucję w swojej partji: wyrzucić tych, którzy nie chcą się łączyć z innymi grupami narodowymi, a wysunąć na czoło tych, którzy chcą się łączyć. To jest kryterjum: chęć, lub niechęć do połączenia się z innymi ugrupowaniami. Nie chcieć tego — może karjerowicz, lub człowiek tępy, albo agent. Precz z nim. Chcemy się łączyć“.

Wówczas powstanie w dołach pęd, zdecydowane parcie do połączenia. I albo sztaby partyjne pójdą z tym prądem, albo masy połączą się poza sztabami. Pod przewodem najbardziej zdecydowanego ze sztabowców.

Bo przecież, cóż to się dzieje, na Boga! W Warszawie jest 60 proc. ludzi o przekonaniach nacjonalistycznych, a zwyciężają internacjonały?

### „ANTYSEMICKA“ INTERPELACJA

Interpelacja generała Skwarczyńskiego w sprawie żydowskiej wywołała w prasie sporo hałasu. „Nasz

Przegląd“ odrazu opatrzył ją mianem „antysemitki“, choć z wielu względów określenie to należy wziąć w cudzysłów.

Popierwsze, nie trzeba szaleć z tym przymiotnikiem. Nie trzeba zbyt szafować mianem „antysemitki“, „antysemityzm“ i t. d. Wiadomo, że czynią to żydzi, dla których każdy, kto nie kocha żydów, jest zaraz antysemitą. Żydów trzeba kochać, a kto jest dla nich obojętny, niezwłocznie otrzymuje miano antysemity. Lecz przecież nie wszystko, co czynią żydzi, jest słuszne i sprawiedliwe.

Powtóre, o ile sobie przypominam, generał Skwarczyński otrzymał w Wilnie mandat właśnie dzięki głosom żydowskim. Żydzi narzucili nam szefa O. Z. N. Cóż to więc za antysemityzm, produkowany przez elekta żydów? Czyż można brać poważnie ten antysemityzm?

Chociaż, może to tak, jak z tym panem Kuszpietowskim, który był głośny ze swego antysemityzmu?

— Nie rozumiem — mówił ktoś — jak Kuszpietowski może być antysemitą? Przecież on jest żonaty z żydówką!

— Właśnie dlatego — odpowiedział lepiej poinformowany — właśnie dlatego. Kuszpietowski został antysemitą od czasu, gdy się ożenił z żydówką.

Może więc i p. generał Skwarczyński został antysemitą od czasu, gdy go wybrali żydzi. To prawda, że tacy wyborcy mogą człowiekowi obrzydnąć. Mogą człowieka doprowadzić do szewskiej pasji.

#### CIEKAWY WYZNANIE

Przy omawianiu interpelacji p. jen. Skwarczyńskiego „Naszemu Przeglądowi“ wyrwała się niezmiernie interesująca, wręcz sensacyjna informacja. „Nasz Przegląd“ wygadał się

w ferworze, ale wygadał się tak, że żadną miarą przejść nad tem do porządku nie można.

Dowodząc, że przywódcy nacjonalistyczni nie szczerze traktują kwestję emigracji żydowskiej, że wcale nie pragną zlikwidowania diaspory, że tylko głośno krzyczą o tem, a pocichu likwidacji diaspory przeszkadzają, „Nasz Przegląd“ pisze, czarno na białym, że „do Francji jeździli emisariusze klerykalno - nacjonalistyczni, celem współdziałania z odnośnymi kołami francuskimi przeciwko oddaniu żydom Palestyny“.

Otóż to jest rewelacja, która nie może przejść bez echa. Jakiż to emisariusze klerykalno - nacjonalistyczni prowadzili taką grę wspólną z masoniszczami nowojorskimi? Kiedy i gdzie? Nazwiska, nazwiska! Albo „Nasz Przegląd“ sygnie tu zaraz detalami, nazwiskami, faktami, datami, albo się narazi na zarzut, delikatnie mówiąc, zmyślania. Wysysania z palca kompromitujących informacji.

#### NA ŚLĄSKU

Pomaleńku zaczynają się krystalizować sprawy na Śląsku. Przynajmniej niektóre. Burza personalna dookoła obsady Trzyńca jest już poza nami, obsadzono też stanowiska w spółkach ks. Pless i należy się spodziewać, że teraz życie popłynie normalnie, wiadomo bowiem, że sprawy personalne budzą zawsze najwięcej rozgorączkowania.

Skoro mówimy o ks. Pless, to należy powiedzieć, że ten, ważny kompleks gospodarczy, objął, jako dyrektor, płk. Bełdowski, który cieszy się opinią sprężystego organizatora. Prezesem rady nadzorczej ma zostać b. min. Szydłowski. W związku z tą ostatnią nominacją czujemy się w obowiązku uzupełnić nasze informa-

cje, dotyczące mecenasa Mieczysława Chmielewskiego. Czynimy to tem chętniej, że p. Chmielewski należy do grona tych polityków, których zawsze gorąco zwalczamy; tembardziej obowiązuje nas to do walki rycerskiej.

Pisząc o p. Chmielewskim, użyliśmy swego czasu samych czarnych barw, tymczasem djabeł polityczny nie jest, jako człowiek czarny. Z całą przyjemnością oddajemy mu sprawiedliwość i przykro nam, że przedwcześnie pomówiliśmy go o rzeczy brzydkie, kumulowanie stanowisk prezesa zakładów Elektro i prezesa spółek ks. Pless. Kumulacja taka wydawała nam się bardzo nie na miejscu i miło nam, że, jak się okazało, nie nastąpiła. Mecenas Chmielewski jest nam niemiły, jako polityk, ale, jako człowieka nie chcemy go skrzywdzić.

#### SPROSTOWANIE

Otrzymałmy następujące pismo:

Na podstawie art. 27 „Prawa prasowego“ z dn. 21 listopada 1938 r. proszę o umieszczenie w najbliższym lub następnym numerze „Merkuryusza Polskiego“ następującego sprostowania:

W nr. 58 (248) „Merkuryusza Polskiego“ z dn. 11 grudnia 1938 r. na str. 1556 wydrukowane zostało zdanie następujące: „Była to odpowiedź na doroczną nagrodę finansowaną przez „Wiadomości Literackie“, a przyznaną tym autorom, którzy przedstawiali w haniebnem świetle przeszłość naszego narodu“.

Jako redaktor i współwydawca „Wiadomości Literackich“ stwierdzam że cytowane zdanie zawiera nieprawdę. Natomiast prawdą jest, że żadna z książek wyróżnionych finansowaną przez „Wiadomości Literackie“ doroczną nagrodą, więc „Brze-

mię niebieskie“ Wojciecha Bąka, „Sól ziemi“ Józefa Wittlina, serja II „Pamiętników chłopów“ i „Kopernik“ Jeremiego Wasiutyńskiego, nie przedstawia „w haniebnem świetle przeszłości naszego narodu“.

Dr. Mieczysław Grydzewski,  
redaktor i współwydawca  
„Wiadomości Literackich“

#### KOMENTARZ

Ponieważ, zgodnie z nowym dekretem prasowym, sprostowania wolno komentować, byle z dobrą wiarą i wolą, nie omieszkamy skorzystać z przysługującego nam prawa, aby dorzucić co następuje:

A czemuż to „Wiadomości Literackie“ chwytają się tak podstępnej hipostazy? Mówiliśmy przecież wyraźnie o autorach, którzy przedstawiają przeszłość naszego narodu w świetle haniebnem. Tymczasem, w odpowiedzi na to, „Wiadomości“ przytaczają spis dzieł! Przecież to poważna różnica! Ten czy ów wymieniony w sprostowaniu utwór może bezpośrednio przeszłości nie znieważać, ale to wcale nie znaczy, że autorzy w innych swych dziełach tego nie czynią!

Gdy MERKURYUSZ mówił o autorach, sprostowanie także winno się trzymać autorów. Ze sprostowaniami niema figli. Sprostowania to poważna rzecz. Urzędowa. Dekretowa.

#### DRUGI TRICK

Ale „Wiadomości“ puszczają się i na inny trick, już nie substelną hipostazę, ale wogóle jawną kryptofrazę. Całkiem swobodnie przemilczają sobie w swoim spisie niewygodne dla siebie dzieła. Mianowicie przemilczają paszkwil na króla Jana, osławioną „Marysienkę“ Boy'a. Cóż to znaczy? Boy'a niema w liście? Skreślono-

ny z jadłospisu? Zabrakło? Niema w kuchni?

Przecież Marysiénka dostała nagrodę. A reklama? Pamiętajcie, Państwo, jaką reklamę zrobiono temu paszkwilowi?

Jeden z największych filozofów polskich powiedział, że dwa potężne słońca oświetlają niebo przeszłości polskiej: Kopernik i Sobieski. Kopernik, który odkrył ludzkości prawa, rządzące wszechświatem, i Sobieski, który uratował chrześcijaństwo przed nawałą barbarji azjatyckiej. W oba słońca przeszłości polskiej plunęły „Wiadomości“ jadem niesławny. Z Kopernika zrobiły jakiegoś zboczeńca, pederastę; z Sobieskiego... no, co tam powtarzać te świństwa.

„Wiadomości“ można tolerować, gdy stoją przy drzwiach, z krymką w rękę i referują plotki okoliczne, ale gdy „Wiadomości“ ubierają się w angielz i cylinder, pchają się za stół i zachynają się spoufalać, to „Wiadomości“ nietylko nie można tolerować, ale trzeba nietolerancji dać czynny wyraz.

J. B.

## ODDYCHANIE

ułatwia Danutol - Rawski, działający wykrztuśnie i łagodząco przy bronchicie, kaszlu lub kokluszu. Do nabycia w aptekach. Skład główny: Apteka Magistra J. Rawskiego, Warszawska, Marjańska 12.



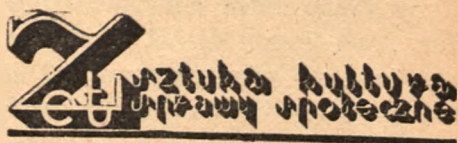
*Widziałem uśmiechy reprezentantów obcych państw, gdy śmiało w oczy mi patrząc, mogli powiedzieć, że moje zamiary mogą być zniszczone zupełnie — nie przez kogo innego jak przez polskich agentów.*

(Józef Piłsudski, mowa do legionistów w Kaliszu 7 sierpnia 1927).

## Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.)



Zdawało by się, że człowiek taki nie powinien być zginąć. A jednak Codreanu nie żyje. Zabili go funkcjonariusze władzy państwowej. o której mówimy — szczególnie w ustrojach monarchicznych — że „pochodzi od Boga“. Zamordowali człowieka o pomazaniu wyższym, człowieka, który deklarował zawsze lojalność swą wobec Króla i Kościoła. Trudno określić to inaczej, niż jako gwałt popełniony przez państwo na narodzie, gwałt równie niedopuszczalny, jak zamach narodu na najwyższego piastuna władzy państwowej.

Oto dlaczego stwierdzamy, że sprawa ta należy do dziedziny „prawa narodów“. Wszelki ład moralno - polityczny w świecie opiera się bowiem na równowadze między zasadą posłannictwa narodów i zasadą legalności państw (rządów), która wyznacza ich prawo do władania, do autorytetu nadrzędnego, czyli funkcji imperialnej. Można to udowodnić na faktach: zarówno bowiem zabójstwo króla czy prezydenta państwa, jak zabójstwo przedstawiciela woli posłanniczej narodu, wywołuje zawsze wstrząsy i zaburzenia, które muszą się odbić na życiu innych narodów, zatruwając atmosferę moralną świata, i prowadząc do zatargów politycznych. Zabójstwo zwierzchnika wywołuje zawsze wkrótce potem zamach stanu, jako „gwałt od góry“, dopełniający się na narodzie i na odwrót, zabójstwo przedstawiciela nieoficjalnej opinii przez organy urzędowe wywołuje rewolucję, jako „gwałt od dołu“, protest rządzonych przeciwko rządzącym, mający charakter odwetu moralnego. Jest to wynikiem stanu „ex lex“, otwartego przez takie wydarzenia. Naród, który targnął się na majestat władzy, uprawnia niejako represje na sobie, odbierając mu godność

# SKARBNICA NARODU



# PKO

**PEWNOŚĆ  
ZAUFAŃIE**

**KAŻDY URZĄD POCZTOWY JEST ZBIORNICĄ PKO**

samostanowienia i narzucające mu siłą pewien system rządów; zaś zwierzchność, która podeptała godność narodu, zabijając czy znieważając bezprawnie jego przedstawiciela, uprawniła wybuch gniewu zbiorowego, odbierający jej majestat i obalający siłą reżim państwowy.

Jest to problem powszechny, postawiony przez historię narodom. Tkwi on w ustosunkowaniu między elementem władzy i przysługującego jej prawa przymusu, a między elementem uległości i przysługującego jej prawa wolności obywatelskiej. Dla stworzenia ładu społeczno-politycznego muszą obydwaj te czynniki

zrezygnować z czegoś na rzecz strony przeciwnej: władza musi uszanować godność obywateli, jako istot rozumnych, poddani muszą okazać uległość postanowieniom i rygorom władzy. Jest to swego rodzaju „umowa“, lecz nie ta przewrotna i bezmyślna idea „contrat sociale“ u J. J. Rousseau'a, tylko milcząca jakaś umowa między człowiekiem i Bogiem, na mocy której trwają i rozkwitają państwa i narody.

Równowaga ta jest niczym innym, jak prawdą, objawiającą się w dziejach. Prawo rządzące tą równowagą jest tedy prawem prawdy. Jeśli ład moralno - poli-

tyczny w świecie ma być na prawdę ugruntowany, jeżeli ustać mają nieszczęsne gwałty i kataklizmy, burzące tę równowagę, trzeba rozpoznać jasno to prawo i sformułować je zdecydowanie w postaci powszechnego kodeksu międzynarodowego. Trzeba raz wreszcie rozstrzygnąć wiekowy spór między „absolutum dominium“ państw a „liberum veto“ narodów.

\*

System totalny ma pewne uzasadnienie moralne tam, gdzie się powołuje na treść ideową, cel ogólnoludzki, postannictwo narodu, bo świętość misji dziejowej łagodzi tam lub niweluje deprawujące skutki przymusu. Totalizm jest natomiast koszmarem tam, gdzie nie posiada sankcji narodu, bo jest wyzuty z idei, czyli z celowości wyższej. W totalizm tego typu wdraża się szajka międzynarodowych szalbierzy, owa „zgraja piekielna“ mafij tajemnych, jak ów „diabeł“ z przypowieści ludowej, co „włazi w suchą wierzbę“.

Przykładem takiego „totalizmu bez idei“ jest dziś Rumunia.

(Z artykułu Jerzego Brauna „Sprawa Codreanu“).

## **MYŚL POLSKA**

Warszawa, 31 grudnia

Bądź co bądź, zamordowano w bestialski sposób 14 młodych, ideowych i całkowicie bezbronnych więźniów politycznych!

Pewne pismo „literackie“, na którego łamach stale popisuje się najhałaśliwszy champion wojującego „humanitaryzmu“, nie wydusiło z siebie żadnego w tej sprawie słówka.

\*

Ale milczy o narodzie rumuńskim nie tylko „świetnie redagowane“ pismo „literackie“. Milczy cała prasa „wolnościowa“, milczy cała „opinia“, cały „front“, milczy, kiepsko maskując rozpierającą ich wszystkich radość z powodu przecież „totalniackiego“ zamordowania wodza „rozwydrzonej młodzieży“ rumuńskiej, zamordowania ich wroga przez ich totalizm.

Albowiem istnieje obok znieawidzonego przez nich totalizmu „faszystowskiego“, także niemniej (jeżeli nie więcej) „totalniacki“ totalizm kontryfaszystowski, totalizm — na odwrót: „nasz“ totalizm.

Jakże wymownie pod tym względem

przemawia ich milczenie jedynofrontowe o mordzie pod Ploeszti! I, zaprawdę, nie ma już po co udawać obrażonej niewinności i fałszywym bluźnierczym głosem recytować wypożyczone frazesy pseudo-humanitarne.

(Z rubryki *Specja*).

## **JUTRO PRACY** TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

Warszawa, 31 grudnia

Znamienne jest to, że cała prasa ozonowa pomniejsza postać bohatera młodej Rumunii, Codreanu. Idealizm — wiara — mistycyzm — młodość, to jak się okazuje wielkie grzechy i wady.

Prasa ozonowa tak namiętnie broni biurokratycznego terroru i sztucznego nacjonalizmu Rumunii, jak by to było coś bardzo bliskiego.

W tej chwili przez Europę płynie druga fala. Upraszczając terminologię, powiemy — fala faszystów zapóźnionych. Nie zdążyli przeżyć tych procesów organicznie, nie wstrząsnęli duchem narodu, trzeba udawać, nadrabiać, stroić groźne miny, a nawet strzelać i łamać charakter.

Ta fala to styl, który możemy nazwać rumuńskim.

(Z rubryki „Giełda polityczna“).

## **KUŹNICA** SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE

Katowice, 31 grudnia

Dobrą i niewątpliwie pożyteczną rubrykę w Merkuryuszu Ordynaryjnym „Czytelnicy robią gazetę“ czytam z zainteresowaniem. Interesują mnie te wypowiedzi czytelników Merkuryusza o pewnych zjawiskach życiowych, na które oni niejednokrotnie spoglądają z bezpośredniej bliskości i z różnych stron, dając im tym samym oblicze rzeczywiste, czasami pełne.

W dwóch niedalekich numerach Merkuryusza znalazłem ciekawą korespondencję na temat filmów niemieckich na Śląsku. P. Juchnowiczówna z Chorzowa skarżyła się „najzupełniej słusznie, na ich gwałtowny tu wylew — w następnym jednak numerze odebrzmiała jej p. M. J.



Wielopolska, sprzeciwiając się tamtemu stanowisku i uważając, że dobry film niemiecki nie wyrządzi na Śląsku szkody.

Otóż w tym się właśnie kryje zasadniczy błąd, jakiemu ulegają wszyscy ci, którzy Śląska nie znają. Takie rozumowanie, mające niestety wpływ na kształtowanie się polityki „filmowej“ na Śląsku, uważam za zbrodnie, może nieświadomą ale w każdym razie godną napiętnowania.

P. Wielopolska uważa, że dobry film niemiecki jest nieszkodliwy na Śląsku. Za taki film uznaje „Olimpiadę“, „bardzo, bardzo zalecenia godną“. Dobrze, pomówimy o „Olimpiadzie“. Jest okazja, żeby wreszcie powiedzieć, co Śląsk o tym myśli. Pomijam tutaj wysokie kategorie artystyczne, jakimi ten film się odznacza; na Śląsku gdzie do kina chodzą przeważnie: drobna inteligencja, robotnicy i prawie cała robotnicza młodzież, filmy powinny w pierwszym rzędzie pełnić służbę dydaktyczną. Otóż „Olimpiada“ wygląda tak: twarz Führera, pokazywana w różnych momentach afektacji sportowej, swastyka oświetlana z góry, z dołu, różnie, trzepocąca ponad innymi sztandarami, potężne tony „Deutschland, Deutschland über alles...“. Resztę pomijam dlatego, że na resztę przeciętny widz śląski mało zwróci uwagi, bo ją widzi na codzień. Natomiast hymn niemiecki, którego teraz nie śpiewa, przypomni mu dawne (wiadomo) dobre czasy przedwojenne. Natomiast swastyka i niemieckie komendy przypomną mu, że jest bez pracy i że wczoraj werbowano go do pracy po niemieckiej stronie. Trucizna, jaka codziennie przesąca się przez granicę, mówi mu, że jest tam lepiej. Ten film go podnioca, przypomina, nęci. Ten film każe mu patrzeć na Niemcy przez pryzmat sportowych wygranych. A na Polskę przez pryzmat sportowych przegranych. „Olimpiada“ to nie jest, proszę pani, „sport w odmianie najszlachetniejszej“, pani nie widzi cienia swastyki, upadającego ostro na szlachetną treść zawodów. Ten film to jest pierwszorzędną robotą propagandową, a pani tego nie dostrzega. Widzimy to tu na Śląsku, gdzie bezrobotna młodzież (a nie jest jej znowu tak niewiele) ma za mało niejednokrotnie sił, by się powiewom z za granicy oprzeć.

To, że nie mamy filmów polskich, nie upoważnia nas do zalecania niemieckich. Szczególnie na Śląsku. Z tym radzę ostrożnie. Tu raczej powinien robić porzą-

dek dekret o ochronie interesów państwowych a nie Pani zalecanki.

Niedawno temu Śląsk nawiedziła powódź filmów austriackich. Wesołych, chętnie oglądanych. Teraz filmy niemieckie. Monumentalne, imponujące, również chętnie oglądane. W roku 1937 w jednej tylko miejscowości, gdzie jest jedno kino, dające przedstawienia tylko dwa dni w tygodniu w sezonie tylko zimowym, oglądałem 25 filmów niemieckich wzgl. austriackich. Aż 25! Miejscowość ta, to osada kopalniana Czerwionka, 6 tysięcy mieszkańców, w tym bodajże ani jednego obywatela niemieckiego. Ten przykład nie jest odosobniony. Filmy te wędrują z kina do kina. A kin na Śląsku jest dużo, bardzo dużo.

Nie ma racji pani M. J. Wielopolska. Nie tylko, że nie ma racji, ale nie ma również najmniejszego wyczucia rzeczywistości śląskiej. A jeśli się tego nie posiada, to nie należy w sprawach Śląska zabierać głosu. Bo Śląsk nie jest Warszawą. To jest ziemia w którą uderzają od wicków spienione, burzliwe fale, coraz mocniej... Raczej budować tamy, proszę pani, raczej twierdze, wały! A z „Olimpiadą“ i t. p. filmami lepiej tu sobie dać spokój.

(Artykuł p. t. „Pani Wielopolska nie ma racji“, napisał Jacek Brzym).

## The New REPUBLIC

Nowy Jark 30 listopada

Mamy niepłonną nadzieję, że się znajdzie jakiś sposób, by wyperswadować Brytyjskim Królestwu przyjazd do Stanów Zjednoczonych. Oczywiście, nie mamy zamiaru urazić Ich Królewskich Mości, dla których osobiście żywimy wszelki szacunek. Chodzi tylko o to, że torysowski rząd brytyjski czyni teraz szalenie frantlic wysiłki, aby wywołać wrażenie mocnej anglo - amerykańskiej przyjaźni; bo taki pozór wywołałby korzystne dla niego wrażenie w całym świecie. Nam się natomiast nie wydaje, by polityka, prowadzona przez rząd Chamberlaina, usprawiedliwiała taką postawę z naszej strony. Obecny kurs W. Brytanji uważamy za antydemokratyczny w najwyższym stopniu; nie może być żadnej korzyści, a mogą być wielkie straty, jeśli się Stany Zjednoczone z takim kursem

stowarzyszą. Wizyta Króla i Królowej będzie napewno opacznie zrozumiana w Anglii; rząd Chamberlaina uzyska większe poparcie opinii publicznej, niż zasługuje. Wody dyplomatyczne zmaciłyby się we wszystkich państwach. Podczas tych odwiedzin mogą się wydarzyć nieprzyjemne zajścia, które udaremnią wrażenie, jakie Downing Street spodziewa się wytworzyć. Pan Chamberlain dobrze by uczynił, stwierdzając, że nawet pilnych spraw państwowych uniemożliwia Ich Królewskim Mościom podróż zaatlantycką w lecie przyszłego roku.

(Notatka p. t. „Król i Królowa“).

THE  
**Jewish Chronicle**  
THE ORGAN OF HUMANITY  
TRC 1900

Lonayn, 9 grudnia

Wśród głosów polskich, potępiających pogromy niemieckie, zanotujmy głos „Obronny Kultury“, jednego z czołowych pism katolickich; powiada ono o tych zajściach, że świat nie oglądał podobnych już od straszliwych dni Średniowiecza. I dodaje: „Wczoraj narodowi socjaliści palili synagogi; może wkrótce puszczą z dymem Katedrę w Kolonji i inne Boże domy“. Większość liberalnych dzienników polskich przedrukowała ten artykuł wielkimi czcionkami.

Mocną rezolucję, potępiającą antyżydowskie okropności w Niemczech, uchwaliła Akademia Umiejętności ZSRR. Uchwała wyraża „bezgraniczne oburzenie na zbrodnicze czyny niemieckiego faszyzmu“.

(Notatka kronikarska).

N  
A  
S  
Z  
A  
**OPINJA**

Lwów, 11 grudnia

Stopień prześladowania Żydów to barometr, który określa zbliżającą się burzę. Im bliżej jest ta burza, im trudniej z nią walczyć — tym chętniej się korzysta z żydowskiego gromochronu.

Ostatnia fala prześladowań to zewnętrzny wyraz wewnętrznych walk w społeczeństwie niemieckim. Im cięższe te walki, tym trudniejsza będzie sytuacja Ży-

dów. Zamordowanie von Ratha było wspaniałych pretekstem, a pogromy były osłoną dymną, za którą kryją się inne walki a może nawet inne pogromy. Dowodem tego są coraz bardziej uporzeczywe głosy prasy zagranicznej o aresztowaniach w łonie partii narodowo - socjalistycznej.

\*

A przecież — historia nadal zachowuje nas, jako wybrany naród. Pozbawieni własnego państwa, jesteśmy przedmiotem na fali dziejowej, która miota nami w takt dzikiego poświstu wichrów, hulających po świecie. Ponieważ nie dano nam związać się z ziemią i zakorzenieć się w niej, — przeto my pierwsi ulatujemy w górę, my pierwsi stajemy się ofiarą dzikich tajfunów. Ale za nami mogą pójść w niwecz również mocne dęby... Czyż trzeba się powołać na historyczne świadectwo?

I dlatego ghetto, żółta łata i objawy prześladowania Żydów to jeno przygrywka.

To bumerang: Im silniej rzucony — z tym większym impetem wraca...

(Z artykułu wstępnego „Po utworzeniu ghetta w Niemczech“).

N A S Z A

**PRZYSZŁOŚĆ**

Warszawa, listopad \*)

Oślawiony rabin amerykański, Izaak M. Wise, powiedział: „Masonerja jest nauką żydowską, której historia, hasła, nauki i godności są żydowskie od początku do końca“. A niedawno zmarły Andrzej Strug, wielki mistrz Wielkiej Narodowej Łoży Polskiej i jednocześnie wielki komandor Najwyższej Rady 33-go stopnia Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego, wyraził się następująco: „Wierzę, że nadejdzie czas, gdy cały świat, bez wyjątku, spoglądać będzie z podziwem i uznaniem na Palestynę, że nauczy się od niej wiele... i uzna posłannictwo narodu żydowskiego w odrodzeniu wszystkich narodów świata“. Z jednej strony więc wielki rabin żydowski, znany wróg Polski, oznajmia

\*) Zeszyt ten, wydany z opóźnieniem, ukazał się w pierwszej połowie grudnia. — Merk.

świata, że masoneria jest wytworem żydowskim, a z drugiej wybitny literat polski, stuprocentowy aryjczyk z pochodzenia, wypowiada swą głęboką wiarę w przyszłą, odradzającą narody świetność i misję żydostwa — wypowiada wśród owego narodu, który za najszczytniejszą swą misję, nie kwestjonowaną dotąd przez nikogo, uważał od wieków i uważa nadal rolę Przedmurza Chrześcijaństwa przed barbarzyństwem wschodu!!!

W swym masonskim zapale nie zdał więc sobie chyba sprawy Polak - literat z ponizienia w ten sposób własnego narodu i Ojczyzny.

(Z artykułu *Mieczysława Porębskiego* „Masoneria w ofenzywie“).

## Czytelnicy robią gazetę

### MOŻNABY INACZEJ PRZEKONAĆ

Na marginesie procesu, wytoczonego MERKURYUSZOWI przez „Spółem“, pisze nam jedna z naszych Czytelniczek:

I dziwić musi każdego, że organizacja posiadająca własną prasę nie jest w stanie zarzutów chociażby najostrzejszych odeprzeć słowem, że nie znajdzie na swoją obronę ani jednego żywego, jasnego, skutecznego argumentu, żadnego z tych szczyrych, prawdziwych akcentów, które w naszych czasach kłamstw i obłudy ucho każdego uczciwego człowieka łączy tak namiętnie i które tak nieomylnie trafiają mu do przekonania. Tymczasem wszystko co się tam czyta jest przebrzmiałe i bezsilne, wyszarzaste, czcze, przypominające do złudzenia hasła, wizje przeszłości i obietnice wałkowane, od dziesiątków lat w bibule partyjnej, w które już dziś, kiedy przeszły one próbę życia, trudno uwierzyć.

Wymyślanie od „nieuków“ i „dyletantów“ swoim przeciwnikom — publicystom i robienie tem samem ze współdzielczości głębokiej wiedzy dostępnej jedynie dla znawców i powag naukowych nasunąć tylko może poważne obawy co do możliwości dobrego orjentowania się w jej zawilej idelogji członków „Spółem“, którzy, jak z samej już ich liczby (400.000, „Spółnota“ nr. 32 b. r.) należy przypuszczać, nie rekrutują się wyłącznie z profesorów wyższych uczelni, a którzy popierając to czego dobrze nie rozumieją, postępują jak człowiek podpisujący swem nazwiskiem podsunięty mu jakiś papier bez przeczytania. Każdy przynajmniej, że mogą go czekać gorzkie niespodzianki.

T. Skórzewska  
(Sandomierz).

### RODZINA EITINGONÓW

Interesujecie się, Panowie, rodziną Eitingonów! Jeden z familiji tej jest zamieszany do sprawy zaginięcia jen. Millera. Może właśnie to ten, którego poznałem?

W roku 1927, na balu czeskim w Berlinie w Esplanadzie, zapoznał mnie z p. Eitingonem, — członek czeskiego konsulatu p. Swatkowski. Funkcji p. Swatkowskiego nie pamiętam. Dokładnie by mógł o tem poinformować zamieszkały obecnie w Warszawie b. konsul generalny w Berlinie, a następnie poseł na Sejm ze Stronnictwa Narodowego, p. Stanisław Zieliński.

Rozmawiałem z p. Eitingonem po rosyjsku. Nie orjentowałem się co do jego istotnej narodowości, gdyż nie miał cech jaskrawo żydowskich. W toku rozmowy zapytałem się p. Eitingona (uważając go za białego emigranta), czy jest nieszczęśliwym obciążonym paszportem nansenowskim. Odpowiedział mi na to, że jest obywatelem czesko - słowackim, przyczem dodał powiedzonko, które mi wbiło się w pamięć na zawsze: „Kakaja raznica! Zachoczu mogu mieć polskij paszport“!

Należałoby więc ustalić w jakim czasie p. Eitingon posiadał obywatelstwo czesko-słowackie.

Może ta drobna informacja przyczyni się do wyswietlenia zagadki.

Z okazji Nowego Roku przesyłam serdeczne Życzenia dla zespołu MERKURYUSZA, stwierdzając przy tej okazji, że grono jego sympatyków na terenie Wielkopolski jest większe od ilości prenumeratorów, albowiem szerzy się tu zwyczaj wypożyczania MERKURYUSZA.

Szczesny Jaxa - Bykowski  
(Poznań).

P. S. Cieczki mnie, że Redakcja MERKURYUSZA miesci się obecnie w bliskim sąsiedztwie „Arkonji“! Może to jest szczęśliwe signum!

### NIE ODDADZĄ POMNIKA

Otrzymaliśmy list, w którym Czytelnik nasz porusza sprawę pomnika generała Bema, znajdującego się obecnie w Rumunji. Oto jaki był wynik starań krewnych i M. S. Z. o wydanie tego pomnika prawowitym właścicielom:

Odpowiedź jaką dali rumuni naszemu M. S. Z. była tak perfidna, jak perfidny jest cały ten naród: „Rumunja nie mogła pozwolić, aby pomnik Bema pozostawał na swym piedestale w Siedmiogrodzie, gdyż pomnik ten to symbol irredenty węgierskiej. Nie może jednak wydać zdemolowanego pomnika Polsce, gdyż pomnik był wzniesiony za pieniądze węgierskie (węgrów siedmiogrodzkich), należy więc do tego kraju“...

Na tej wykrętnej odpowiedzi musieliś-

my poprzestać. Sprawa więc i teraz w ten sam sposób zostałaby przesądzona, gdyby ją raz jeszcze poruszyć.

**Bem de Cosban**  
(Budapeszt).

### MONOPOL ZBOŻOWY

Były redaktor naczelny „Polski Zbrojnej“, p. Władysław Ludwik Evert konstatuje, że jego ideję zmonopolizowania handlu zbożem, podjął zupełnie niezależnie rząd Ulmanisa na Lotwie:

Rząd Ulmanisa uczynił to w sposób prosty: Wyznaczył sztywną cenę i — zajął się sam skupem zboża po tej cenie. W ten sposób wprowadzono faktyczny monopol zbożowy, bo cały handel zbożem przeszedł w ręce rządu, a właściwie przedsiębiorstw państwowych. Nie jest to prawny monopol, bo i prywatna osoba, jeżeli chce, może zboże nabywać, ale pod warunkiem, że zapłaci co najmniej tyle, ile wynosi cena rządowa. Kto zapłaci o grosz taniej, idzie do kryminału.

Podobny quasi monopol obejmuje oprócz zboża, inne podstawowe produkty rolne.

**Władysław Ludwik Evert**  
(Warszawa).

## Czytelnicy zapytują

Kto z Czytelników mógłby mi udzielić informacji o broszurze „Sposób na żydów, czyli niezawodne środki zrobienia z nich ludzi uczciwych i dobrych obywateli“ rok 1818.

Gdzie można ją nabyć? Jaka może być jej obecna cena?

X. Y.

## TRADYCJA STANOWI O KULTURZE NARODÓW

**Już 5 pokoleń** najwytworniejszych sfer towarzystwa stolicy odwiedza lokale

# L. Lourse

*najlepsze wyroby i napoje*

Krakowskie Przedmieście nr 13

pl. Teatralny pod Filarami

Stale koncerty, bogata czytelnia

Bilardy — Szachy — Domina

## Czytelnicy odpowiadają

**JWPani M. J. Wielopolska** — Film „Olimpiada“ jest przykładem typowym podłej, podstępnej, perfidnej propagandy niemieckiej.

Na imię tym byłem przypadkowo w niemieckim kinie na Toepfergasse w Gdansk. Nigdy nie zapomnę wrażenia krzywdy moralnej, jaką odczułem w momencie wyświetlania zawodów konnych. Z zasady jeźdźcy francuscy i polscy wpadają tam w wodę po szyję. Szczególnie kiedy naszym oficerom nie udawał się skok, sala ryczała ze śmiechu, krzycząc: „brawo! brawo! noch einmal! i t. d. A film poszedł w świat. I najlepsi kawalerzyści świata pokazali się na nim niepięknie.

**Czesław Wichrowski**  
Warszawa.

**JWPan Antoni Pękała** — X. Stanisław Podolski jest Ojcem Towarzystwa Jezusowego i przebywa obecnie w Domu Ojców Jezuitów w Warszawie przy ul. Rakowieckiej.

**Dr. St. W.**

**JWPan Józef Strusiński** — Wyczerpujący informację co do hodowli pismoszczurów uziemi inż. rol. Cz. Bartkiewicz, Poakowa L.sna.

W Polsce rozwój hodowli zatamowany. Ograniczenia ustawowe. Obecnie deficytowa.

Bezpośrednie źródła zakupu: St. Zj. Am. r., Kanada, Czecho - Słowacja (hodowla dzika) i Polska. Hamburg — to drogi pośrednik.

Literatura: Hodowla zwierząt futerkowych — trybulski, Korzysci z cnowu piźmowców — Jerzy Karpinski, Elevage en captivité des animaux sauvages a fourrure — V. Beaune (nieużyteczna). Successful Muskrat Farming — Robert G. Hodgson, wyd. Fur Trade Journal of Canada, Toronto — cenna, wiadomości wyczerpujące.

Szereg artykułów w „Drobie polskim“, dział hod. Zw. fut.

**Czesław Bartkiewicz**  
Podkowa Leśna Zachodnia.

## Odpowiedzi redakcji

**JWPan Mieczysław B. (Gdynia)** — Cenne informacje przydadzą nam się w przyszłości. Dziękujemy i łączymy ukłony.

**Opal (Nisko)** — Nawzajem dziękujemy za krzepiące słowa. Ukłony od kol. Br.

**JWPaństwo I. T. O. (Ostromez Królewski)** — Wdzięczni jesteśmy za dobre słowa.

**JWPan Inż. R. (Leżajsk)** — Teksty przesłaliśmy tłumaczowi. Dziękujemy. Ukłony dla dyr. St. R.

**JWPan Edmund Kw-wski (Łuck)** — List Szanownego Pana sprawił nam szczerą radość. Nie dziwi nas, że pismo tak późno dotarło do rąk Pańskich, gdyż początkowo nie stać nas było na szerszą propagandę. Dziękujemy za łaskawe słowa. Kolega St. R-wski śle ukłony. I dla nas śmierć Codreanu była epizodem wstrząsającym.

**JWPan Wł. Prz-cki (Skierniewice)** — Prosimy przyjąć od zespołu serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku.

**Wielebny Ks. Zygmunt Prz-cki (Ciążeń)** — Czytelnikowi ab initio, który poznał naszą walkę o byt, dziękujemy za piękny cytat i za słowa radosnej zachęty.

**J. O. ks. Leon R. (Balice)** — Jesteśmy wzruszeni dowodem pamięci. Nadesłane wycinki wyzyskamy.

**JWPan J. J. hr. Br. - Pl. (Konstantynów)** — Przełamujemy, Zacny Przyjacielu, załączony w liście opłatek i ślemy najlepsze życzenia.

**JWPan Rupert J-wski (W-wa)** — Byliśmy pewni, że Szanowny Pan do nas napisze. Dziękujemy.

**JWPaństwo Irena D-owa, Teresa D-równa, Irena D-równa i M. D-r (Szpe-gawa)** — Za zbiorowy list cały nasz zespół śle serdeczne podziękowanie.

**JWPan St. R-wski i kuracjusze sanatorium w Św.** — Życzymy nawzajem zdrowia i beztróskiego odpoczynku.

**JWPan por. Zygmunt B-wski** — Będzie dobrze, Panie Poruczniku. Uścisk dłoni.

**JWPan Alfons T-icz (Dawidgródek)** — Takie listy, w których znajdujemy nie tylko zachętę ale i głęboką wiarę, są dla nas prawdziwą podniętą. Dziękując się nadesłanym opłatkiem, ślemy dla Szanownego Pana i Rodziny wyrazu głębokiej czci.

**JWPan Leon K-wski (Lwów)** — Składając nawzajem najlepsze życzenia, wyrażamy nadzieję, że wkrótce spotkamy się w Warszawie.

**Stachowi z Warty (Katowice)** — Odpowiemy pocztą. W tym zeszycie pójdzie wyjątek z książki Codreanu. Łączymy uścisk dłoni.

**JWPan Juljusz Śl-ski (W-wa)** — W dziale „Czytelnicy robią gazetę“.

**JWPan inż. Ziemowit U-wski (Bydgoszcz)** — Wdzięczni jesteśmy za nadesłaną fraszkę.

**JWPan Ignacy Sz-wski (maj. Dąbie)** — Zamieścimy zgodnie z życzeniem Szanownego Pana.

**Czytelnikowi** — Artykuł polemiczny o pracy kobiet pójdzie w jednym z najbliższych zeszytów.

**JWPan B. (Ungvar)** — Niechże Szanowny Pan nie traci wiary. Za list i życzenia serdecznie dziękujemy. Prosimy o dokładny adres.

**Wielebny X. W. M-icz (Siedlce)** — Zainterpelowana przez nas redakcja wyjaśnia, że książki były notowane w rubryce „Ruch wydawniczy“, czyli bez względu na wydawcę i autora. Co do wiersza, to i my przypuszczamy, że nastąpiło przeo-

czenie. Kolega J. B. dziękuje za słowa uznania. Łączymy wyrazy czci.

**JWPani Irena J-icz (Chorzów)** — Świetne fraszki, a najlepszy bór pragermański w Afryce. Dziękujemy.

**JWPan Kamil K-ski (Przemyśl)** — Są to dla nas nowiny radosne. Po Mazowszu, zdobywamy ziemię Czerwieńską. Brakujące zeszyty wysłane. Ściskamy dłoń i dziękujemy za pamięć.

**„Fantana“ (Katowice)** — Chętnie. Życzymy wytrwania na posterunku.

**JWPan Marjan O-wski (W-wa)** — Fraszka poszła. Polecamy się dalszym względom.

**JWPan hr. H. T-wski (Rudnik)** — Pięknie dziękujemy za nadesłany artykuł. Łączymy serdeczne pozdrowienia i wyrazy czci.

**JWPani H. B. (W-wa)** — Za uprzejme nadesłanie nam materiału dziękujemy Szanownej Pani. Cała redakcja śle wyrazy prawdziwej czci.

**JWPan J. S-ski (Poznań)** — Wyrazy wdzięczności za notatkę. Cześć!

**JWPan W. N. N. (Lwów)** — Książki tej nie znamy. Za list serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy.

**JWPan inż. Czesław B-icz (Leśna Podkowa Zachodnia)** — Za uprzejmą informację udzieloną naszemu Czytelnikowi redakcja dziękuje.

**JWPan Knabe** — Dziękujemy za adresy. Słuszne uwagi Szanownego Pana przyjęliśmy do wiadomości. Pozdrowienia.

**JWPan Władysław W. (Sosnowiec)** — Redakcja i administracja serdecznie Szanownemu Panu dziękuje za życzenia świąteczne.

**JWPan Tadeusz G-n (Snów)** — Za usterki przepraszamy. Niestety, zwyczajem utartym nie broszurujemy MERKURYUSZA. Za ewentualnego prenumeratora dziękujemy.

**JWPan H. Ch-wski (Bvdgoszcz)** — Przypuszczamy, że były to, jak zresztą w każdej organizacji, pewne niedociągnięcia. Rozumiemy zastrzeżenia Szanownego Pana, ale mamy nadzieję, że wszvstko minie z chwilą, gdy organizacja podejmie normalną aktywność. W wypadku drugim uważamy, że sprawa nie jest dość skryształowana. Pozdrawiamy i życzymy wytrwałości.

**JWPani K. J-ska (Garbacz)** — Załatwiliśmy zgodnie z poleceni-m. Za miłe słowa i życzenia serdecznie dziękujemy i ślemy wzajemne.

**JWPaństwo: Ch. (Inowrocław), Celina D. (Nowe Miasto Lubawskie), Stanisław G-wski (Stary Oleksiniec)** — Adres: W-wa, Łowicka 40, m. 6.

**Stały Czytelnik.** — Jak już może Szanowny Pan zauważył umieszczamy w MERKURYUSZU także opinie serdeczne z naszym zasadniczym stanowiskiem. Są to wypowiedzi Czytelników, których respektowanie uważamy za słuszne. Tak też było i w tym wypadku. Osoba, o którą Szanowny Pan zabytuje, pochodzi ze starej rodziny polskiej.

**JWPan Maciej Z-ski (Wielkie Hajduki)**

— Adres kwartalnika Historycznego: Polskie Towarzystwo Historyczne, Lwów, Uniwersytet J. K. Adresu „Zagończyka“ nie udało się nam zdobyć. Ale proszę o informację zamieścimy w dziale „Czytelnicy zapytują“.

**JWPan Konstanty N-ski (Bydgoszcz)** — Prosimy jeszcze popracować nad stroną formalną. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

**JWPan Aleksander F-er (Jászberény)** — Wciągnęliśmy Szanownego Pana Kapitana na listę ochotników korpusu. List będzie wysłany. Łączymy wyrazy podziwu dla Jego bohaterskiej postawy wobec rzeczywistości.

**Czytelnik** — Wycinek z wierszem otrzymaliśmy. Postaramy się oświetlić sprawę.

**Entuzjasta** — Bardzo dziękujemy za ucieśny materjał do „Fraszek“.

**JWPan Bogdan Ż-ski (Brześć n. Bugiem)** — Fraszka świetna, sami to, niestety, musimy przyznać. Bardzo Szanownemu Panu dziękujemy.

**JWPan Stanisław I. (Łódź)** — Niektóre ze słusznych i trafnych uwag Szanownego Pana będą uwzględnione w naszym planie. Za gwiazdkowy prezent i życzenia serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy.

**JWPani Anna G-a (W-wa)** — Za życzenia serdecznie dziękujemy. Łączymy uścisk dłoni.

**JWPan Władysław hr. T-icz (W-wa)** — Szanownemu Panu i całemu zespołowi dziękujemy za nadesłanie życzenia i ślemy wzajemne.

**JWPan inż. Wiktor Jan P-wski (Radom)** — Oczywiście, może Szanowny Pan przedrukować.

**JWPan R. K. (Katowice)** — Ad 1. Naturalnie, są i to dość znaczne. Sprawę tę z zainteresowaniem obserwujemy.

**JWPani T. S-wska (Sandomierz)** — Przedrukujemy część listu Szanownej Pani. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

**JWPan Czesław W-ski (W-wa)** — Może nawet i nie przypadek. Sprawdźmy. Za list pięknie dziękujemy.

**JWPani M. S-wa (W-wa)** — Wierszyk złośliwy, ale zabawny. Ślemy pozdrowienia.

**JWPan inż. R. Ż-wski (Chorzów)** — List zgodnie z życzeniem będzie doręczony.

**JWPan Bertram M. Mg-wski (W-wa)** — Jest w redakcji do odebrania list do Szanownego Pana. Prosimy o adres lub o zgłoszenie się do redakcji.

**JWPani Zofja U-a (Gdynia)** — Owszem, zwróciliśmy uwagę i zajmiemy się tą sprawą w przyszłości. Łączymy wyrazy poważania.

**JWPan Bem de C. (Budapeszt)** — Za list serdecznie dziękujemy i łączymy pozdrowienia. Na drugi list odpowiemy pod wskazanym adresem.

**JWPan Adolf G. (Poznań)** — Kol Nidre jest największą modlitwą świętą Jom Kipur. W roku 1938 Jom Kipur nie przypadło na dzień 8 grudnia, to też nadanie

przez Polskie Radio utworu Brucha p. t. Kol Nidre w tym dniu, można słusznie uważać za poważny nietakt w stosunku do polskich radjostuchaczy.

**JWPan Antoni M-wski (Mierzyce)** — Umieszczamy. Prosimy od nas przyjąć również serdeczne pozdrowienia.

**JWPan Tadeusz Ś-ski (W-wa)** — Za wyrazy uznania serdecznie dziękujemy. Łączymy uścisk dłoni.

**JWPan Edmund B-k (Duszków)** — Serdecze wdzięczni, dziękujemy za życzenia świąteczne oraz łączymy serdeczne pozdrowienia.

**Z. P. O. K. (Wodna)** — Za list uprzejmie dziękujemy.

**JWPan Dr. Stanisław W-icz (W-wa)** — Za serdeczne życzenia — staropolskie: Bóg zapłać. W imieniu naszego Czytelnika dziękujemy za odpowiedź. Prosimy przyjąć pozdrowienia od całej redakcji.

**JWPan A. K-ski (Wilno)** — Jest to dozwolone ilustracyjny, my zaś nie reproduujemy zdjęć. W każdym razie dziękujemy.

**JWPan L. L-ge (Nieśwież)** — Czy życzy sobie Szanowny Pan umieszczenia artykułu w całości? Jeśli nie, chętnie wydrukowalibyśmy go częściowo.

**JWPan H. M. (Szczuczyn Nowogr.)** — Wydaje się nam, że jest to mimo wszystko, mimo słuszności, pewna forma reklamy, ale chyba niewarto? Pozdrowienia.

**JWPani mgr. Janina T-i (W-wa)** — Rzeczywiście, z odczytaniem ciężka sprawa. Wzywanie specjalisty z Włoch (choć pod Warszawą) przeraża nas. Co robić?

**JWPan Marian J-wski (Puck)** — Wysyłamy MERKURYUSZA bezpośrednio po wydrukowaniu, od razu wszystkim Czytelnikom. Wiemy o tem, że istnieje opóźnienia, ale to nie z naszej winy. Wykryciem przyczyn i ich likwidacją — zajmiemy się wkrótce. Pozdrawiamy.

**JWPan mgr. E. Kw-ski (Poznań)** — Bardzo dziękujemy za miłe słowa. Owszem, wytrwamy. Konto będziemy podawać. Łączymy uścisk dłoni.

**JWPan Antoni M-wski (Mierzyce)** — Oczywiście, oburzające. Chętnie umiescimy. Ślemy ukłony.

**JWPan inż. Stefan Cz-ski (Chorzów)** — Dziękuję za list. Istotnie kolegowałem w gimnazjum ze ś. p. bratem Pańskim. Pisywałem też do pisemka „Światowid“. Chętnie zobaczę się z Panem, gdy znajdzie się okazja. Może Pan będzie w Warszawie, lub ja odwiedzę Śląsk. Łączę uścisk dłoni.

(Br.)

**JWPan I. W-wicz (Warszawa)** — Wyciąga Pan wnioski fałszywe z zacytowanego zdania o Anglii. Co innego Stary Testament, jako księga Święta, a co innego. Nowy Testament, który przewyższa go o całe niebo swym duchem i pojeciami moralnymi. A więc „ciążenie“ do Starego Testamentu, porzucanie wyżyn duchowych Ewangelii, będzie zawsze równoznaczne z cofnięciem się. Co do hitlerowców, to odrzucają oni Księgi Starego Testamentu jako kronikę historyczną żydostwa. Każdy rozumny i bezstronny człowiek musi

stwierdzić, że w tym aspekcie Stary Test. zawiera wiele „prymitywnych, materialistycznych wyobrażeń“. Stwierdzenie to nie ma nic wspólnego z światopoglądem hitlerowskim. Zresztą to, że Stary Testament został wchłonięty przez chrześcijaństwo, ze względu na zawartą w nim zapowiedź Mesjasza, nie przeszkadza temu, że rzucają oni Stary Testament jako rewelację Bożą, wraz z ideą grzechu pierworodnego, a więc i z postulatem Odkupienia, co jest herezją a raczej pogaństwem. Gdyby Pan pomyślał nad tem przed wysłaniem swej kartki, nie pomieszałyby Pan tych dwu absolutnie różnych stanowisk.

(Br.)

**JWPani Irena J-icz (Chorzów)** — Dobrze, zaczekamy. Za list i wycinki pięknie dziękujemy i ślemy wyrazy poważania.

**JWPan płk. Stanisław M-ski (Grudziądz)** — Za życzenia serdecznie Szanownemu Panu dziękujemy. Organizacja ta, o której chlubnej działalności pisaliśmy, rozwija się powoli, lecz systematycznie. W wojsku będzie utworzona Sekcja Wychowania Moralnego. Ślemy pozdrowienia.

**JWPani Zofja Ł-a (Lwów)\*** — Odpisujemy listem.

**JWPan Juliusz Ś-ski (W-wa)** — Otrzymaaliśmy. Dziękujemy i pozdrawiamy.

**JWPan Inż. C-wski (Chorzów)** — Wyrzaw wdzięczności za materiał.

**JWPan Henryk I. Topór J-wski (Nisko)** — Musielibyśmy się zapoznać z ich charakterem. Prosimy o nadesłanie. Adres: Łowicka 40, m. 6.

**JWPan Antoni P-a (Mikołów)** — Już dochodzi do osiemnastu. Dziękujemy za życzenia. Pytania będą umieszczone. Ślemy wzajemne pozdrowienia.

**Czytelnik (W-wa)** — Za materiał do „Fraszek“ b. dziękujemy.

**Czytelnik (Radom)** — Bardzo dobre. Szkoda, nie umieszczamy zdjęć fotograficznych. Pięknie dziękujemy.

**JWPan Franciszek B-ś (Nakło/N.)** — Serdecznie dziękujemy Szanownemu Panu za nadesłane wycinki.

**Wielebny X. Stanisław M-wski (Kuchary Kościelne)** — Umieszczamy cześciowo, ponieważ reszta rękopisu jest nieczytelna. Łączymy wvrazy prawdziwej czci.

**JWPani Iza S-cka (Kwiatonowice)** — Widocznie było to niedopatrzenie. Łączymy serdeczne wvrazy.

**JWPan Inż. Stanisław P-k (W-wa)** — Za wyraz uznania i słowa zachęty szczerze dziękujemy. Chyba będzie dość trudne. Trzeba w tym celu moc pieniędzy, chociaż, jak widać, chętnych nie brak. Prosimy przysłać wvrazy szacunku.

**JWPan J. B. (Mysłowice)** — Nie polecamy Panu żadnego z dzieł Steinera, gdyż jest to doktryna mistycznie - teozoficzna. my zaś stoimy na stanowisku, że kto chce wiary, znajdzie ją w religii objawionej, a kto chce wiedzy, znajdzie ją w filozofii. Z dzieł Steinera jedna chyba „Filozofja wolności“ ma charakter wywodów, rozumowo uzasadnionych. Bez wątpienia,

Steiner stoi wyżej od różnych Bławat-skich czy Sedirów. Ale przynosi tylko „doświadczenia wewnętrzne“ rzekomych „światów wyższych“, niesprawdzalne dla innych, a więc pozbawione waloru powszechności. — Zespół redakcyjny dziękuje za miłą fotografię.

**JWPani Marja N-czowa (W-wa)** — Pięknie dziękujemy za zwrócenie nam uwagi na tę sprawę. W przyszłości znajdzie ona odpowiednie ujęcie na łamach MERKURYUSZA.

**JJWWPP. Zofja Ł-wa (Lwów), Irena J-icz (Chorzów), Edmund R-1 (Łódź), Przewielebny Ks. J. K-ski (Baranów), JWPaństwo: B. (Bogdanice), A. Cz-wski (Tarnonol), St-ski (Tarnonol), Przewielebny Ks. P. S-wski (Kłodzica Górna), — Stanisław Z. (W-wa), T-wski (Gdynia), Antonina B. (Chrapin), Stanisławostwo i Haneczka Kr. (Racibórz), Karol S. (Chorzów), Stefan Z-cz (Kraków), Adam B-ski (Warszawa), Józef Cz. (Warszawa), Stanisław B. (Poznań), Celina M. (Stęszew), inż. Roman O. (Wawno), Zygmunt W. (Grodno), Jan i Zofja K. (Ciechanów), dr. Stanisławostwo F. (Poznań), Hieronim O. (Dąbki), Józef K. (Wilno), inż. Stefan B-e (Poznań), Stanisław K.-M. (Obrečna), Jerzy St. D. (Poznań), inż. Karolostwo P-ni (Strzelno), Stefan Gr. (Witkowice), Antoni Z. (Łuck), Witold R. O. (Czestochowa), knt. Stanisław K. (Wilno), Tadeusz Sz-c (Grodno), Roman Fr-yk (Poznań), Leon Ré-mey (Warszawa), Alfons Pra-cki (Warszawa), Józef Czaj-wski (Lwów), K! Helionia (Poznań), T. i F. Mro-wscy (Amsterdam), Jan Dunin Kar-cki (Poznań), Ryszard Nie-wicz (Kraków), Kna-be (Bofors), M. Dl-ych (Wilno), K. Si-cki (Gdynia), Marja Skir-ut (Mołodów), T. Chle-wski (Krosno), Władysław Ja-wski (Wilno), Eugeniusz Fr-d (Warszawa), Wiktor Pil-cki (Warszawa), Janina S.-K. (Raszów), Jan Grz. (Lublin) — Za życzenia świąteczne i noworoczne Wszystkim Państwu najserdeczniej dziękujemy.**

## Fraszki

### SZAŁ ZMYSŁÓW

Jak cierpi zakochana kobieta, do-wiadujemy się z odcinka powieściowego lwowskiej „Chwili“ (10.XII):

W kapeluszu i w płaszczu padła na tap-czan. Skończone. Wszystko skończone. Chwilę leżała bez ruchu. Okropny ból dławił ją w gardle i próbował wyzwolić się w jęku. Potem schodził niżej i głębiej, rozlewał się coraz szerzej i szybciej. Wnętrznosci paliły, wzbierały, pęczniały. Chciałaby wydrzeć je z siebie. Rozdarła

bluzkę na piersiach, koszulę i palcami wbiła się w ciało. Wyrzucić z siebie to wszystko, wypruć, wyrwać, wytłoczyć! Ból ogarnął kark, ręce, noży, łamał je, siekł, darł i skręcał. Wila się tłukąc głową o tapczan, o kolana, o ścianę. Stoczyła się na podłogę, tarzając się z zamkniętymi oczyma. Z głębi trzewi dobywał się krzyk. Nie mógł przebić się przez ściśnięte gardło; rozsadał ją, puchnął w niej, prężniał, chcąc wzbic się w górę i unosił ją całą wraz z sobą.

Zerwała się, zakotyła pijana tym hukiem, grzmiałym w jej ciele. Trząsł nią, rzucał: o ścianę, o szafę, o drzwi. Nie mógł z niej na zewnątrz wybuchnąć. Toczyła się, wirowała dokoła całego pokoju; obalała krzesła, potykała się o nie, niby kula zbłąkana i odbijając się od ściany do ściany...

I dziwić się tu, że w Warszawie krąży legenda o temperamentem lwowianek.

### PRAGERMANIZM

Redaktor S. L. Schneiderman z krowskiego „Nowego Dziennika“ (11.XII) był w głębi Afryki i teraz pisze reportaże:

Olbrzymie hipopotamy zwinnie toczyły się w wodzie, wywołując wielkie fale. Od czasu do czasu krokodyl wysadzał spiczastą łuskowatą głowę, a nad bagniskami, pełnymi zarośli, unosiło się dzikie ptactwo.

Otoczał więc nas istic pragermański krajobraz...

Właśnie, właśnie, Zygfryd ukuł miecz na takiego hipopotama i wyprowadził nordyków z puszczy afrykańskiej.

### WIADOMOŚĆ

Stołeczne wydanie „ABC“, piątego grudnia, notatka pod tytułem „Organizacja wywozu odzieży“:

Z dniem 1 b. m. weszły w życie nowe formy organizacji wywozu odzieży przy równoczesnej likwidacji Syndykatu Episkopatu Odzieży w Łodzi Państw. Inst. Ekspert. ogłosił ostatnio warunki, normujące wywóz odzieży od dnia 1 b. m.

Jędrnie, krótko i zrozumiale.

### PULSUJĄCE ŻYCIE

Ze stołecznego tygodnika „Merkuryusz Polski“ (11.XII):

Wielki patrjota Ludwik Kossuth, przywódca powstania 1933 roku, przyjaciel Józefa Bema...

No, nareszcie mamy pismo, które dba o aktualność tematów.

### HORRENDUM

Czytelnik p. Lucjan O. przysłał nam wycinek z gazety „Vingtième Siècle“ (3.IX), która drukuje pamiętniki Ignacego Paderewskiego:

Or, au bout de ces quatre jours et quatre nuits, comme enfin j'allais pouvoir souffler un peu et m'étendre sur un lit, je petai un coup...

Evidemment, c'est une façon comme une autre de souffler, ale powstrzymamy się od przekładu na język polski.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

TEN WESZYTY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Łastrzębiec-Kozłowski (c j. k.) i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagn. mies. 2 zł. 40 gr., cwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w taktówce 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmujemy się

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcji 8-64-65 Administracji 9-12-32 Konto P. K. O. 28.388

ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51 32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9-6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.